Kurjer literacko naukowy

ROK IV. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 37

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Temat nie jest rzeczą obojętną

Problem tematu w malarstwie, rzeźbie i w muzyce, a zwłaszcza w literaturze ma już całą historję. Rozmaite epoki kulturalne i różne szkoły artystyczne przywiązują do kwestji tematu dzieła znaczenie wcale duże — albo też nie przywiązują żadnego znaczenia.

Dyskusja w tej sprawie ożywia się dziś znowu w sposób zastanawiający. Ostatnio na Zjeździe naukowym im. Ignacego Krasickiego we Lwowie, wśród wielu podstawowych zagadnień teoretycznych, poruszono też problem tematu w dziełach literackich. Uczynił to prof. Uniwersytetu wileńskiego, Manfred Kridl, w referacie pt. *Podstawowe zagadnienia nauki o literaturze*, w którym dowodził, że *niema hierarchji tematów, jest tylko hierarchja dzieł. Znaczenie i wartość nadaje tematowi kształt, w którym jest wyrażony; forma nieudolna odbiera tematowi całą jego doniosłość.* Chrystus jest wzniosłym tematem, a jednak *Messiada* Klopstocka jest nudną piłą.

Opinja prof. Kridla odzwierciedla nietylko stanowisko dzisiejszych „formalistów", lecz wogóle poglądy, popularne w dość szerokich kołach estetyków starszej generacji. Na przełomie XIX i XX wieku wydano walkę despotyzmowi tematu w sztuce. W dziedzinie malarstwa impresjoniści ogłosili zasadę, że temat obrazu jest najzupełniej obojętny, chodzi tylko o artystyczny zespół plam barwnych i konturów. Również w literaturze uwolniono się z sugestji tematyzmu. Nikomu nie powstałaby w głowie myśl, aby nakazywać pisarzom obowiązek jakichś specjalnych tematów. Poetyka klasycyzmu francuskiego, skodyfikowana przez Mikolaja Boileau, który polecał autorom *étudiez la Cour*, stała się synonimem zacofania i pedanterji. W Polsce klęskę tematyzmowi w malarstwie zadał Stanisław Witkiewicz w szkicach pt. „Krytyka i sztuka u nas", w których toczył boje z klasycystami: Stanisławem Tarnowskim i Henrykiem Struve. W literaturze, zarówno przedstawiciele pozytywizmu jak i modernizmu, lekceważyli problem tematu dzieła pisarskiego.

Walka, rozegrana przed czterdziestu laty, nie „rozwiązała" kwestji, ale wydała niejeden rezultat pozytywny. Przedewszystkiem poszerzył się *zakres* tematów w malarstwie i w literaturze, gdyż przestano kłaść nacisk na wybór tematów wybitnych, wzniosłych czy dostojnych. Z nową sferą błahych, przykrych lub zgoła gorszących tematów pojawiła się zdolność tworzenia nowych wartości estetycznych i możność wywołania nowych wzruszeń i przeżyć.

Drugiem ważnem następstwem było pozbycie się resztek przesądu, iż „wielki" temat decyduje o pięknie utworu literackiego.

A teraz wróćmy do tezy prof. Kridla. Zupełnie słusznie stwierdził on, że „forma nieudolna odbiera tematowi całą jego doniosłość" i że poemat o wzniosłym temacie, jak *Messiada* może być nudną piłą. Ale zapytajmy: czy z faktów rzeczowych wynika, iż „niema hierarchji tematów" i że „znaczenie tematowi nadaje kształt"?

Temat jest elementem pozaartystycznym. Jego podniosłość ideowa, czy oryginalność filozoficzna, jego sugestywność i energetyczność są w nim zawarte integralnie. Oczywiście, lichy pisarz może zniszczyć te wartości tematu, może mu „odebrać doniosłość", jak to określił prof. Kridl, — niemniej znaczenie tematu jest w pewnym sensie niezależne od kształtu artystycznego. Używając (nieścisłego zresztą!) porównania, możnaby powiedzieć, że tak jak materjał na ubranie zachowuje swą dobroć bez względu na to czy krawiec ładnie go skroi, tak i temat nie zależy od malarza czy poety, którzy zresztą mogą go spartaczyć, jak krawiec może spartaczyć ubranie.

TEMAT I KSZTAŁT.

Wysuńmy teraz następujące zastrzeżenie: cóż nam z tego, że temat posiada integralną wartość pozaartystyczną, skoro w sztuce — o którą nam głównie chodzi — *wszystko* zależy od kształtu? Otóż właśnie! Czy naprawdę *wszystko?*

Kształt, według pojęć dzisiejszych, nie jest zbiorem ozdób stylistycznych luźno związanych z materjałem dzieła literackiego. Kształt, jako zespół chwytów, łączy się najściślej z materjałem, którego szkieletem — jeśli można tak powiedzieć — jest temat. Skoro łączność jest istotna, to materjał, a więc także i temat (jako jeden z elementów materjału), decydują poniekąd o kształcie. Nie jest to herezja. Nie popełniamy dawnego błędu, że od wzniosłości tematu *zależy* piękno utworu. Twierdzimy tylko, że wzniosłość tematu *wymaga* odpowiedniego kształtu. Jeśli autor nie umie się zdobyć na odpowiedni kształt, wówczas otrzymujemy dzieła chybione, jak *Messiada* Klopstocka, lub *Pieśń o ojczyźnie* Kornela Makuszyńskiego.

Fakt, że i najwznioślejszy temat może być zbanalizowany, nie przesądza bynajmniej znaczenia tematu w dziele. Hierarchja tematów *nie zawsze pokrywa* się z hierarchją dzieł. Bardzo wzniosłe tematy występują nieraz w nędznych utworach i błahe tematy pojawiają się w dziełach znakomitych. Ale hierarchja tematów *istnieje* i w pewnych wypadkach *pokrywa się* z hierarchją dzieł literackich. Pochodzi to stąd, że nikłemu tematowi łatwiej jest nadać kształt doskonały, niż tematowi o wielkiej skali ideowej i moralnej. Dzieło o nikłym temacie w doskonałym kształcie np. *Dwa wiatry* Tuwima, ma większą wartość, niż dzieło o wzniosłym temacie w marnym kształcie, jak np. *Legjony* Sienkiewicza. Ale *największą wartość posiada dzieło o wzniosłym temacie w doskonałym kształcie.* Rozdźwięk lub zgodność między walorami pozaartystycznemi tematu a jego kształtem literackim jest jednem z głównych kryterjów oceny dzieła. Rzecz jasna, nie bierzemy tu pod uwagę celowej karykatury. W największych arcydziełach literatury światowej występują tematy o niebylejakiej rozpiętości. *Iljada, Boska Komedja, Jerozolima Wyzwolona, Hamlet, Faust, Pan Tadeusz, Hymny* Kasprowicza, wszystkie one mają ważne tematy. Nie chodzi tu o jakąś formułkę, w której możnaby zamknąć doniosłość tematu danego dzieła. Nie chodzi też o stopniowanie wagi tematów. Dla wartości dzieła nie ma znaczenia to, czy doniosłejszy jest temat *Pana Tadeusza* (życie polskie na przełomie dwu epok), czy *Iljady* (wojna trojańska), czy *Jerozolimy Wyzwolonej* (wojny krzyżowe). Wszystkie wymienione tematy zawierają niepoślednie bogactwo ideowe i moralne, a więc są ważne. Obserwacja przekonywa nas, iż tylko takie tematy występują w genjalnych arcydziełach.

Trzeba stwierdzić, iż formaliści są niezbyt konsekwentni. Dowodzą oni, że kształt i materjał tworzy w literaturze jedność, — a równocześnie lekceważą temat, choć jest on elementem materjału dzieła. Coprawda nie wszyscy formaliści bagatelizują zupełnie kwestję tematu. Np. jeden z wybitnych przedstawicieli rosyjskiej szkoły formalnej, Wiktor Żirmunskij, w rozprawie pt. *Wstęp do poetyki* pisze następująco:

„Wszelka mowa poetycka opowiada o *czemś*, a wszelkie wypowiadanie rozmieszczone jest w pewnej następczości, a więc jest w jakiś sposób zbudowane. W mowie praktycznej w zawartości wypowiedzenia tkwi jakaś wiedza o rzeczywistości, którą trzeba podać słuchaczowi; struktura mowy praktycznej, w miarę możności zwięzłej i jasnej, jest pod względem artystycznym bezkształtna, a formuje się przedewszystkiem według zasad ekonomji środków w osiąganiu owego komunikatywnego celu: jest to w ideale linja prosta. W poezji zaś już sam *wybór* tematu służy koncepcji artystycznej, tj. stanowi artystyczny chwyt: czy to gdy mówi nam poeta o marzycielskiej Tatjanie, czy kiedy bohaterem swym robi Cziczikowa, czy to gdy przedstawia monotonny obraz z życia prowincji, albo znów romantyczne wyczyny i przygody szlachetnych rozbójników — wszystko to są dla poetyki sposoby oddziaływania artystycznego, które zmieniają się z epoką i charakteryzują jej styl poetycki."[1])

Żirmunskij uznaje przynajmniej znaczenie tematu z punktu widzenia stylistyki.

DZIEŁO SZTUKI JAKO FIKCJA

Lekceważenie przez formalistów tematu w literaturze łączy się z poglądem na dzieło sztuki jako fikcję. Oczywiście, utwór literacki nie odtwarza prawdy objektywnej, jak studjum naukowe, lecz organizuje rzeczywistość fikcyjną, niemniej ten *fikcyjny charakter dzieła bywa przeceniany.* Poeci nie budują systemów filozoficznych ani podręczników postępowania, jednakowoż traktowanie wszystkich sądów, zawartych w literaturze, jako quasi-sądy, przeczy stanowi faktycznemu i wypacza intencje twórców. Bardzo wielu literatów pisze dzieła, które będąc sztuką, równocześnie służą w pewnym stopniu jako zespół słów o charakterze komunikatywnym, t. zn. zawierają pewną myśl, wskazówkę, opis, osąd. Do prawdziwości sądów, wyrażonych w dziele, przywiązują czasem autorowie wielką wagę, nie można więc uprzedzać się zgóry i twierdzić, że w literaturze

---

[1]) Wiktor Żirmunskij: *Wstęp do poetyki.* Warszawa 1934, s. 37. Archiwum tłumaczeń z zakresu teorji literatury i metodologji badań literackich.

istnieją jedynie niby-sądy. Literaci zdobywają się niekiedy na bardzo głębokie i sumienne przemyślenie sądów, ukrytych w pięknie poezji czy prozy, to też badacz literacki nie może pomijać kwestji prawdziwości tych sądów, musi je — w pewnym zakresie — zestawiać z t. zw. prawdą objektywną, z życiem. Odnosi się to nietylko do dzieł napół literackich s napół moralno-politycznych, jak *Kazania Sejmowe* Skargi i *Księgi Pielgrzymstwa* Mickiewicza, ale także do liryki refleksyjnej Kochanowskiego i Norwida, do *Bajek* Krasickiego i do *Nie - Boskiej Komedji* i *Irydjona* Krasińskiego, do III części *Dziadów*, do Anhellego, do sonetów Asnyka, dramatów Wyspiańskiego itd. Przykładów z literatury polskiej i obcej możnaby wymienić bez liku. Jedynie liryka „czysta“, jak np. wiersz Mickiewicza *Polały się łzy*, nie zawiera sądów, któreby należało rozważać. Poza tem dzieła literackie kryją zazwyczaj koncepcję intelektualną, raz ubogą, raz bogatą, domagającą się zbadania, oczywiście, przy uwzględnieniu wewnętrznej, autonomicznej logiki utworu. Z konieczności badaniem tem zajmują się historycy literatury, a że przytem wkraczają nieraz na tereny pograniczne między poezją a filozofją, religją, nauką etc., to nie jest nieszczęściem. Lepsze są ramy szerokie, niż zacieśnienie się do studjów formalno-estetycznych, które — pomimo swych niezaprzeczonych zalet — gdyby się stały jedynym typem badań, doprowadziłyby rychło do jałowości, do osłabienia kontaktu z życiem.

Zresztą w dzisiejszej epoce przełomu w teorji i metodologji nauk żadna umiejętność nie posługuje się jednolitą metodą i żadna nie ma wyraźnie odciętego przedmiotu badań. Niemal wszystkie one muszą się liczyć z kwestjami pogranicznemi i z zasadą kombinowania różnych metod poznawczych. Pod tym względem historja literatury nie jest w położeniu gorszem ani lepszem od geografji, ekonomji, socjologji, antropologji, etnologji lub językoznawstwa.

„FORMALIŚCI“ I SOCJOLOGIŚCI

O ile formaliści nie doceniają naogół kwestji tematu w dziele literackiem, o tyle szkoła socjologistów rosyjskich przecenia ten problem. Posuwa się ona do zalecania artystom specjalnych tematów, mianowicie proletarjackich. Jak klasycy francuscy wołali: *étudiez la Cour*, tak socjologiści bolszewiccy nakazują: *étudiez le Proletaire.*

Bardzo charakterystyczne stanowisko w sporze „formalistów“ i „socjologistów“ zajmował zmarły niedawno wybitny pisarz i działacz, b. minister oświaty Łunaczarskij. Zdaniem Łunaczarskiego związek z psychiką klasową lub grupową zaznacza się zwykle w „treści“ dzieła literackiego. „W literaturze, jako w sztuce słowa, większe znaczenie posiada treść niż forma, inaczej niż w innych dziedzinach sztuk pięknych. Zresztą sama treść dąży do pewnej formy, a można nawet powiedzieć, że *każdej określonej treści odpowiada tylko jedna forma optymalna.* Krytyk - marksista bierze pod uwagę przedewszystkiem ową treść utworu i bada jej związek z grupami społecznemi, licząc się głównie z tem, czy forma najlepiej odpowiada i zarazem *ułatwia* sugerowanie pewnej treści. Z powyższego wynika, że Łunaczarski przechyla się raczej na stronę socjologiczną w badaniach literackich, jakkolwiek nie lekceważy badania formy artystycznej. Uwzględnia ją po pierwsze dlatego, że pozostaje w związku z treścią utworu, po drugie, że zależna jest od psychiki grupy społecznej i od ogólnego poziomu kultury materjalnej: w formie znajduje nadto swój wyraz pewna epoka lub szkoła literacka. Zdarza się czasem, że forma oddziela się od treści, lecz dzieje się to w epoce przerafinowania i dekadentyzmu sztuki. Wtedy w utworach literackich przebijają się zasadnicze tendencje klas zanikających, pozbawionych treści żywotnej i lubujących się w pustej formie. Triumfuje wówczas hasło: sztuka dla sztuki.“[1])

Łunaczarskij, nie popadając w skrajności formalistów, ani socjologistów, wypowiada w niejednej kwestji sądy trafne i przekonywujące.

Jakkolwiek wywody polskich zwolenników „formalizmu“ nie zawsze są słuszne, to jednak ożywienie dyskusji teoretycznej uważać należy za objaw dodatni i pożądany.

[1]) Poglądy Łunaczarskiego, ogłoszone w miesięczniku „*Nowyj Mir*“, Kniga VI., Moskwa 1928, streszcza i komentuje J. B. Richter w studjum *Rola krytyki literackiej w Rosji sowieckiej* („Ruch Słowiański“, Maj 1929). Studjum Richtera, oparte na bardzo obfitej literaturze przedmiotu, jest u nas, niestety, mało znane.

Przegląd Wydawnictw

Hymny średniowieczne. — Kochanowski jako tłumacz. — Prace Życzyńskiego. Wydawnictwa wileńskie. — „Transakcja“ Stanisławskiej. — Studja B. Gubrynowicza „Marchołt“. — „Ruch Literacki“

Druga połowa roku 1934 i pierwsze półrocze 1935 przyniosły cały szereg nowych publikacyj naukowych i literackich.

Lwowskie Wydawnictwo prof. Ryszarda Ganszyńca „Parnassos“ chlubi się już dziewiątym tomikiem, którym są *Hymny średniowieczne* w przekładzie Jadwigi Gamskiej - Łempickiej (Lwów 1934). P. Łempicka przetłumaczyła wiązankę najpiękniejszych hymnów łacińskich, popularnych w całym świecie, jak *Dies irae, Stabat Mater* itd. Przekłady są bardzo staranne, nieraz wierniejsze od dawnych tłumaczeń polskich. Najlepiej wypadły przekłady kolend, pełne śpiewności i prostoty. Obok tekstów polskich umieszczono oryginały łacińskie hymnów. Edycja jest zaopatrzona w przypisy i rozprawkę o dziejach hymnów, pióra dr. Józefa Birkenmajera.

W Pracach polonistycznych Studentów Uniwersytetu Poznańskiego (Nr. 6) wyszło studjum Heleny Sobczakówny: *Jan Kochanowski jako tłumacz* (Poznań 1934). Autorka omawia krótko znaczenie przekładów staropolskich przed J. Kochanowskim, poczem ustala chronologję przekładów poety, przeprowadza ugrupowanie ich według gatunków literackich, wreszcie przechodzi do szczegółowej analizy tłumaczeń „Fenomenów“, „Szachów“, „Psałterza“ etc. Studjum wykonano w instytucie prof. Romana Pollaka, na Uniwersytecie poznańskim.

Kilka rozpraw literackich ogłosił w roku ubiegłym dr. Henryk Życzyński, profesor Uniwersytetu katolickiego w Lublinie. W związku z monografją Juljusza Kleinera o Mickiewiczu i z dyskusją, którą rozpoczął D. Filosofow w rosyjskiem piśmie emigracyjnem „Mołwa“ a następnie w „Przeglądzie Współczesnym“, pozostaje szkic Życzyńskiego pt. *Mickiewicz w Odessie* (Lublin 1934). Innem „mickiewiczianum“ jest rozprawka *Mickiewicz w oświetleniu Odyńca*, która wywołała ożywioną polemikę prasową. Autorowi zarzucono, iż zbyt ostro potępił Odyńca, nazywając jego *Listy z podróży* „panamą literacką“. Życzyński broni jednak wytrwale swojej tezy.

Ciekawe ujęcie przynosi studjum syntetyczno - porównawcze o *Lalce* Prusa. Autor zajmuje inne stanowisko niż dawniejszy monografista *Lalki*, Zygmunt Szweykowski. Z zakresu teorji badań literackich napisał Życzyński książkę *Problemy wersyfikacji polskiej* Część I, *Rytm poetycki*. Na ten sam temat wygłosił autor referat na czerwcowym Zjeździe im. Krasickiego we Lwowie.

W wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie wyszła praca Anatola Mirowicza *Die Aspektfrage im Gotischen* (Rozprawy i materjały Wydziału I, Wilno 1935), oraz prof. Jana Otrębskiego *O Najdawniejszych polskich imionach osobowych* (Rozpr. Wydz. I Tom VI, Zeszyt 2. Wilno 1935).

Znany polonista wileński, dr. Stanisław Cywiński, wydał książkę *O gwiaździsty diament Norwida* (Wilno 1935), w której polemizuje ostro z szkicami o Norwidzie Zygmunta Wasilewskiego.

Ważny poemat staropolski, *Transakcję* Anny Stanisławskiej, wydała z rękopisu Ida Kotowa. O tej edycji pisaliśmy obszernie w nr. 33, z dnia 18 sierpnia br.

Jako drugi tom *Bibljoteki Pamiętnika Literackiego* ukazały się *Studja i szkice* Bronisława Gubrynowicza (Warszawa 1935). W sporym tomie zebrano ważniejsze prace zmarłego nie dawno profesora i redaktora *Pamiętnika Literackiego*, składając w ten sposób hołd pamięci badacza i działacza na polu organizacji nauki polskiej. Książkę otwiera rozprawka prof. Juljana Krzyżanowskiego, charakteryzująca twórczość naukową Gubrynowicza i atmosferę Lwowa, w którym Gubrynowicz rozpoczynał studja uniwersyteckie pod kierunkiem Romana Pilata.

Jako dalsze tomy *Bibljoteki Pamiętnika Literackiego* mają się ukazać: Tadeusza Makowieckiego *Poeta - malarz* (Stanisław Wyspiański) i Juljana Krzyżanowskiego *Paralele*.

Wśród czasopism coraz bardziej wysuwa się na pierwszy plan *Marchołt* kwartalnik redagowany przez Stefana Kołaczkowskiego, profesora Uniwersytetu w Krakowie. Szczególną doniosłość mają *Marchołcie* artykuły, pisane przez prezesa Instytutu Literackiego, Artura Górskiego. W trzecim tomie kwartalnika powszechną uwagę zwrócił artykuł Górskiego o konieczności ideałów narodowych i religijnych w wychowaniu państwowem. — Bardzo okazale przedstawia się treść czwartego tomu *Marchołta* (Lipiec 1935). Znakomity polonista krakowski prof. Stanisław Pigoń, ogłasza studjum o Marszałku Piłsudskim, pt. *Romantyk*. Artur Górski pisze szkic: *Piłsudski i młodzi*.

Pozatem znajdujemy przekład odczytu B. Crocego o *Antyhistoryżmie*, który filozof włoski wygłosił na międzynarodowym zjeździe w Oxfordzie. Dużą erudycją i zmysłem syntezy odznacza się rozprawka prof. Romana Dybowskiego *Literatura i moralność*. Ciekawe informacje podaje Kazimierz Wyka w artykule *Prądy duchowe wśród młodzieży francuskiej*. Znana powieściopisarka Marja Dąbrowska snuje rozważania na temat: *Zawód literacki jako służba społeczna*. Wacław Borowy pisze o T. S. Eliot'cie jako krytyku literackim i teoretyku tradycji. Stanisław Zabierowski w rozprawie *To nie wpływologja*, charakteryzuje stosunek etnologji do badań literackich. Pretensjonalnym stylem i zarozumialstwem razi artykulik Tadeusza Makarewicza pt. *Papierowy świat* w którym autor stara się dowieść, że publiczność dzisiejsza... zadużo czyta i zanadto daje się terotyzować elicie pisarskiej. Poezje Wojciecha Bąka i rubryka *Przeglądów* uzupełniają całość.

Pierwszy rocznik *Marchołta* wykazuje stały postęp od dwu początkowych tomów, które były słabo zredagowane, do tomu ostatniego, który zasługuje na pełne uznanie. Zwłaszcza dodatnią jest zmiana tonu; w pierwszych zeszytach przykre wrażenie robiły ciągłe, przesadne lamenty nad stanem kultury współczesnej, obecnie redakcja zrozumiała, że nie można pracować twórczo, załamując ręce i złorzecząc. Jako pismo ideowe, walczące o rodzimość i wysoki poziom kultury narodu, *Marchołt* powinienby sięgnąć daleko poza szczupłe grono swych współpracowników i opiekunów.

Z dwu perjodyków poświęconych nauce o literaturze, pięknie rozrasta się lwoski *Pamiętnik Literacki*, o czem pisano już na tych łamach w nr. 26, natomiast warszawski *Ruch Literacki* zamiera. W roku bieżącym wyszły zaledwie trzy zeszyty *Ruchu*, ostatni za miesiąc marzec! Dopóki żył śp. Bronisław Gubrynowicz, założyciel i redaktor *Ruchu*, walczył on z wydawcami Gebethnerem i Wolffem, o regularne ukazywanie się miesięcznika. Obecnie powstała taka luka, że nie wiadomo czy uda się ją zapełnić. Byłoby najlepiej, gdyby jakaś inna firma podjęła wydawnictwo *Ruchu*. W sposobie redagowania pisma przydałoby się więcej autorytetu, gdyż obecnie redakcja nie zawsze umie opanować temperamenty polemiczne współpracowników, co obniża charakter naukowy *Ruchu Literackiego*. Słabą stroną pisma jest przeładowanie drobnemi przyczynkami i materjałami, przy braku artykułów zasadniczych, poruszających doniosłe i aktualne problemy. *Ruch* jest miesięcznikiem bardzo pożytecznym dla rozwoju badań literackich, ale wymaga on gruntownej reformy. W styczniu 1936 roku wypada dziesiąta rocznica założenia *Ruchu*. Życzymy, aby z tą datą była związana nie śmierć, lecz nowy okres świetności miesięcznika.

Simplex.

Sztuka śląska i jej stosunki z innemi dzielnicami

Wzajemne stosunki Śląska i Polski na terenie sztuki rozwijały się nieprzerwanie od zarania dziejowego, aż po wiek XVII i w ciągu tych wieków rozmaitą przybierały postać. Dadzą się one ująć w trzy zasadnicze okresy, w których wzajemne relacje odmienny posiadały charakter. Okres pierwszy obejmuje pierwsze wieki naszej cywilizacji i sięga do połowy mniej lub więcej XIII w., cały wiek XIV i XV i kończy się w pierwszych dwóch dziesięcioleciach XVI w.; wreszcie okres ostatni najkrótszy sięga do początków XVII wieku, a jako datę końcową, o charakterze zresztą konwencjonalnym, przyjąć można początek wojny trzydziestoletniej. Przyjrzyjmy się teraz kolejno relacjom artystycznym polsko-śląskim w ramach każdego z tych okresów.

Okres pierwszy to kładzenie podwalin pod nowe życie w ramach ogólnej cywilizacji, organizowanej przez chrześcijaństwo. Śląsk, tworzący część składową polskiej organizacji państwowej, tworzonej i podtrzymywanej przez Piastów, podlega tym samym prawom, co wszystkie inne ziemie polskie. Jego życie duchowe rozwija się na tych samych zasadach i płynie równolegle do innych dzielnic z tą jedyną może różnicą, iż wykazuje on częstokroć pewne opóźnienie w stosunku do Wielkopolski i Małopolski, a nawet tak odległego bastjonu północno-wschodniego, jakim było Mazowsze.

To paradoksalne napozór zjawisko, iż dzielnica śląska, najbardziej na zachód wysunięta i najbliżej centrów zachodniej kultury leżąca, nietylko nie przoduje innym i nietylko nie jest bramą wypadową ekspansji krajów zachodnich, ale się opaźnia i sama korzysta z inicjatywy dzielnic na wschód położonych, wymaga komentarzy. Otóż podobną bierność zdradza Śląsk i w innych dziedzinach życia kulturalnego, a przebija ona zwłaszcza w organizacji kościoła. — Wszak najstarszem biskupstwem polskiem i ośrodkiem chrystjanizacji był nie Wrocław, pomimo bezpośredniego sąsiedztwa z Czechami, ale Poznań, skąd prawdopodobnie pierwsze promienie nowej wiary przyszły nad Odrę. Podobnie rzecz się przedstawia i z zakonami, które przeważnie przybywają nie ze Śląska do Polski, ale odwrotnie, klasztory małopolskie i wielkopolskie były często macierzą osad śląskich.

Nie chcąc mnożyć szczegółów, możemy stwierdzić, że przyczyną opóźnienia kulturalnego Śląska było nie jego położenie geograficzne, które go niejako predestynowało do roli przodującej, ale brak na miejscu czynnika inicjatywy, który we wszystkich sprawach ludzkich odgrywa rolę decydującą. Czynnikiem tym w Polsce w ciągu pierwszych dwóch czy trzech wieków jej dziejów byli książęta i ich dwory, to też zasługą dziejową Piastów jest to, że byli oni twórcami narodu polskiego nietylko w sensie politycznym, ale i kulturalnym. Stwierdził to na sobie najlepiej Śląsk właśnie, którego życie kulturalne zaczyna się wzmagać od pierwszej ćwierci XII w., kiedy na skutek podziału państwa przez Bolesława Krzywoustego dostaje się on w posiadanie najstarszego z jego synów, Władysława II.

Dwór wrocławski tego księcia staje się ośrodkiem inicjatywy kulturalnej na Śląsku, jej zaś rozwijanie jest dziełem nietylko księcia samego, ale i tych dygnitarzy świeckich i duchownych, którzy się wokół niego grupują.

Jednym z najwybitniejszych był Piotr Włast, postać równie wybitna, jak i zagadkowa, który stał się już za życia swego tematem legendy. Przypisywała mu ona już współcześnie założenie 70 kościołów na terenie całej Polski, a choć pełnej ich listy nie udało się dotąd zestawić, nie ulega wątpliwości, że jej punkt ciężkości w poważnym stopniu spoczywał na Śląsku.

PIOTR WŁAST I JEGO FUNDACJE

Z fundowanych przez Piotra Własta i przez członków jego najbliższej rodziny kościołów, zachowały się nikłe tylko resztki, ale są one o tyle charakterystyczne, że pozwalają na snucie pewnych wniosków. Zabytkami temi są przedewszystkiem dwa tympanony, jeden zachowany w oryginale w kościele opactwa kanoników regularnych N. P. Marji „Na Piasku" we Wrocławiu, drugi znany tylko z przerysów pochodził z kościoła św. Wincentego lub Michała na Olbinie (Elbing) we Wrocławiu, stanowiących ongiś własność opactwa benedyktyńskiego, ulubionej fundacji Własta. Oba tympanony bardzo charakterystyczne przedstawiają w środku postacie Boskie, w pierwszym wypadku Matki Boskiej z Dzieciątkiem, w drugim Chrystusa, po bokach zaś postacie donatorów z modelami kościołów; obok Matki Boskiej Marja, żona Piotra z synem Świętosławem, koło Chrystusa zaś ks. Bolesław Kędzierzawy z synem Leszkiem i Agafja lub Agata, córka Własta, wraz z mężem Jaksą z Miechowa, księciem Kopanicy, czyli głośnego Koepenick pod Berlinem. Uzupełniają te tympanony wierszowane napisy łacińskie z dedykacją, biegnące wzdłuż górnej ich krawędzi.

Otóż jest rzeczą wielce znamienną, że podobne dwa tympanony znajdują się w Strzelnie na Kujawach, jeden w kościele ponorbertańskim św. Trójcy, drugi zaś w małej rotundzie św. Prokopa tamże; oba te kościoły wiąże tradycja z Piotrem Własłem. Podobieństwo zabytków śląskich i kujawskich idzie tak daleko, że nawet modele kościołów, porównywane z zachowanemi budowlami, przedstawiają się prawie że identycznie.

Jak zatem widzimy, mamy tu do czynienia z daleko posuniętą równoległością zjawisk artystycznych i to na terenach bezpośrednio z sobą nie graniczących, a więc prawdopodobnie będącą następstwem wspólnej inicjatywy, która spoczywała w ręku jednej śląsko-polskiej rodziny magnackiej.

BISKUP WALTER

Drugim najstarszym, znanym z imienia mecenasem sztuki na Śląsku jest biskup wrocławski Walter, sprawujący rządy w swej diecezji w latach 1149—1169. Jest to niezwykle ciekawa postać. Pochodził z dzisiejszej Belgji z okolic Leodjum, przybywa zaś do Polski wraz ze swym bratem Aleksandrem, biskupem płockim i wybitnym działaczem na polu artystycznem. Dzięki poparciu brata zapewne otrzymuje Walter godność proboszcza kapituły płockiej i wspiera Aleksandra w jego przedsięwzięciach artystycznych. Z nich najważniejsze, to budowa nowej katedry na górze zamkowej w Płocku w postaci obszernej bazyliki kamiennej z dwiema wieżami w fasadzie zachodniej. Jak świadczy Kadłubek budziła ona podziw u współczesnych i potomnych, dzięki zaś solidności struktury zachowała się po dziś dzień.

Obok tych prac i trosk codziennych, używany jest Walter i do misyj dyplomatycznych i w nagrodę prawdopodobnie za dzielną obronę interesów młodszych synów Krzywoustego przeciw senjorowi, którym był Władysław II, na soborze w Reims, otrzymuje on biskupstwo wrocławskie. Po przybyciu na nową placówkę zastaje Walter swoją katedrę jako budowlę z drzewa, więc idąc śladami brata swego Aleksandra, przystępuje do zastąpienia jej budowlą z kamienia. — Dzieło to przeprowadza tylko częściowo za życia swego, kończy je bowiem jego następca. Jak ono wyglądało napewno nie wiemy, gdyż katedra Waltera ustąpiła miejsca w XIII w. obecnej gotyckiej, ale wnosząc z wizerunku na pieczęci jego następcy przypominała ona typem katedrę płocką. Z budowli Waltera zachowała się tylko jedna rzeźba, przedstawiająca św. Jana Chrzciciela, patrona diecezji wrocławskiej, wmurowana dziś na zewnętrznej północnej ścianie katedry. Jest rzeczą charakterystyczną, że fragmenty wspaniałego portalu kościoła klasztornego w Czerwińsku pod Płockiem, fundowanego przez wspomnianego Aleksandra przy pomocy Waltera, zdradzają wybitną obecność motywów francuskich, mimo że architektura sama wiąże się raczej z niemiecką. Ta wspólność motywów francuskich i niemieckich, pochodzących z pogranicza belgijskiego, w dziełach mazowieckich i śląskich, realizowanych przez dwóch braci biskupów z Belgji do Polski przybyłych, nasuwa przypuszczenie, że obaj oni posługiwali się artystami z ojczyzny swej sprowadzonymi.

ZABYTKI WROCŁAWSKIE I KUJAWSKIE

Ze schyłku XII w. lub z początku następnego pochodzi wspaniały portal romański, zdobiący dziś kościół Marji Magdaleny we Wrocławiu. Pochodzi on ze wspomnianego już kościoła św. Wincentego i w swej obecnej postaci jest on kompozycją z połowy XVI wieku, stworzoną z fragmentów, znalezionych w gruzach zburzonej w r. 1529 budowli Piotra Własta. Odznacza się on niesłychanem, jak na nasze stosunki, bogactwem dekoracji rzeźbiarskiej, której pewne motywy przypominają ozdoby rzeźbionej kolumny kamiennej, podtrzymującej sklepienie kaplicy św. Barbary w kościele św. Trójcy w Strzelnie.

MOTYWY WŁOSKIE W BUDOWNICTWIE DOMINIKAŃSKIEM

Dominikanie polscy zaliczali się do najstarszych gałęzi tego zakonu, gdyż św. Jacek i Czesław Odrowążowie należeli do bezpośrednich towarzyszy św. Dominika. To też w Polsce pojawili się oni stosunkowo bardzo wcześnie, bo już w trzeciem dziesięcioleciu XIII w i jako czysto polski zakon kaznodziejski cieszyli się poparciem polskich szkół świeckich i kościelnych. Dzięki też temu osiadają oni po miastach przy kościołach parafjalnych, np. w Krakowie przy św. Trójcy lub we Wrocławiu przy św. Wojciechu, kościele parafjalnym Wrocławia polskiego, t. zn. przed osadzeniem miasta na prawie niemieckiem.

Istniejące kościółki były zbyt szczupłe dla potrzeb narastającej ludności miast, to też dominikanie przystępują do ich przebudowy w rozmiarach okazalszych, z użyciem materjału tańszego od kamienia, mianowicie cegły. Kościoły te po jakimś czasie okazały się zrów za małe, więc je przebudowywano dalej i tak rozrastały się one pod względem zarówno rozległości, jak i wysokości. Ślady jednak pierwotnych budowli zachowały się zarówno w Krakowie, jak i we Wrocławiu w postaci murów magistralnych; w nich najciekawszym szczegółem są górą obiegające mury fryzy terakotowe, złożone z przecinających się małych łuków, zakończonych od dołu listkami. Fryz krakowski i wrocławski są identyczne i zostały zapewne wykonane temi samemi matrycami, a jeśli co zasługuje na uwagę, to dość egzotyczne pochodzenie samego motywu. Jest to bowiem typ dekoracji, zastosowywany w budownictwie ceglanem Włoch północnych i dostał się do Polski zapewne dzięki bezpośrednim stosunkom, jakie utrzymywali dominikane polscy z klasztorem macierzystym zakonu w Bolonji, skąd zapewne sprowadzono budowniczych i murarzy.

Jest przytem rzeczą nad wyraz charakterystyczną, że te najdawniejsze budowle ceglane na ziemiach naszych wzorują się na odległej architekturze włoskiej, mimo że o miedzę niejako, gdyż w Brandenburgji rozwijało się już oddawna swoiste zupełnie budownictwo ceglane. Było to zapewne następstwem braku bezpośrednich stosunków i wzajemnego oddziaływania na siebie. Jest to zatem jeszcze jeden szczegół dowodnie świadczący, że o rozprzestrzenianiu się wpływów kulturalnych nie same dane geograficzne decydują, ale w równej conajmniej mierze czynnik świadomy, jakim jest człowiek, posiadający inicjatywę.

SZTUKA ŚLĄSKA W EPOCE GOTYKU

Połowa wieku XIII zamyka pierwszy okres niejako symbiozy artystycznej Polski i Śląska. Faza następna inny zupełnie posiada charakter. Życie artystyczne zarówno w Polsce, jak i na Śląsku otrzymuje własne odrębne oblicze, a chociaż oba kraje nie przestają i nadal na siebie wzajemnie oddziaływać, to jednak drogi sztuki polskiej i śląskiej jako całości pomimo wielu rysów wspólnych oddalają się.

Druga połowa wieku XIII, to triumf sztuki gotyckiej, która wypierając ostatnie reminiscencje romanizmu,
wyłączną wyrazicielką dążeń artystycznych epoki. Styl gotycki, zrodzony we Francji, dostaje się do Polski i na Śląsk głównie drogą na Niemcy, w postaci odbiegającej od klasycznej, i tu na nowym terenie ulega on dalszym przeobrażeniom w kierunku większej prostoty i skromności lub ubóstwa, jakie dyktuje materjał ceglany. Cechą bowiem charakterystyczną gotyku ceglanego w Polsce i na Śląsku jest kombinowanie cegły w murach i sklepieniach z kamieniem w partjach konstrukcyjnych i dekoracyjnych, jak np. maswerki w oknach, obramienia drzwi, zdobiny szkarp i t. p. Pod tym względem architektura polska i śląska odbiega zarówno od północno-niemieckiej, która posługuje się konsekwentnie i wyłącznie cegłą zwykłą i formowaną, jak i od północno-włoskiej, która kombinuje cegłę w częściach konstrukcyjnych z terakotą w ozdobach, przypomina natomiast praktyki budownictwa ceglanego w Bawarji i w południowo-zachodniej Francji (Tuluza).

Poza wspólnotą techniki murarskiej gotyk śląski i polski przedstawiają dwa odrębne organizmy, gdyż ani w rzutach poziomych, ani w systemie konstrukcyjnym, ani w zasadach kształtowania przestrzeni podobieństw między niemi dopatrzeć się nie można. Są coprawda i w tych dziedzinach pewne zagadnienia wspólne, ale narazie opatrzyć je należy znakiem pytania. I tak w latach od 1244 do 1273 powstaje obecne prezbiterjum katedry wrocławskiej na planie prostokątnym z obejściem wokół wielkiego ołtarza; otóż podobny, a naogół bardzo rzadki rzut poziomy wykazuje odnośna część katedry krakowskiej, wykończona w r. 1346. Zazwyczaj przyjmowało się, że Kraków wzorował się w tym wypadku na Wrocławiu, ale obecnie sprawa ta po ostatnich odkryciach na Wawelu, w odmiennem nieco stanęła świetle i nie wiadomo czy pogląd ten nie będzie musiał ulec rewizji.

MALARSTWO CECHOWE I RZEŹBA

Jeśli w architekturze dadzą się zauważyć pewne wpływy polskie na Śląsku, o tyle w dziedzinie malarstwa cechowego i rzeźby fluktuacja wpływów w poszczególnych fazach rozmaicie się przedstawia. Na Śląsku rozwój rodzimej rzeźby religijnej przypada na stulecie od połowy XIV do połowy XV wieku. W tym okresie dadzą się zauważyć dwie wyraźne fazy.

Pierwsza z nich obejmuje drugą połowę XIV. w. i zaznacza się zupełną niezależnością od wpływów czeskich. Jest to t. zw. kierunek Madonn na lwie (Löwenmadonnenkreis); nazwa ta pochodzi od motywu, który w starszej grupie rzeźb śląskich bardzo często występuje. Jego cechą charakterystyczną jest niezwykłe przytłumienie plastyki, styl prawie reljefowy, pochodzący stąd, że odnośne figury pierwotnie przeznaczone były przeważnie do umieszczenia w ołtarzach szafiastych. Figury o nieco przykrótkich proporcjach, charakterystycznie wygiętych ciałach i stosunkowo wielkich głowach, odznaczają się dużym spokojem i płynnością linij. Obok pojedyńczych figur, kierunek ten stworzył pewien typ ołtarza szafiastego, który powtarza się stale.

Nauka uważa ten kierunek za rodzimy śląski, ale wobec braku związków z prowincjami zachodniemi, przy równoczesnem rozprzestrzenieniu w kierunku wschodnim godzi się zapytać, czy nie należałoby tu mówić o grupie względnie kierunku śląsko-polskim w odróżnieniu od następnej fazy, którą określać się zwykło jako śląsko-czeską.

Jest to t. zw. kierunek „pięknych Madonn", zawdzięczający swą nazwę tym tendencjom idealistycznym, które są właściwe sztuce dojrzałego gotyku, a znalazły w Europie środkowej swój najdoskonalszy wyraz w sztuce czeskiej, zwłaszcza zaś w malarstwie. Cechą tego kierunku jest dbałość o piękno, wyrażające się zarówno w smukłości proporcyj postaci, lekkości pozy ciał, silnie w biodrach zgiętych w charakterystyczną linję S., wytwórności gestow, słodyczy wyrazu twarzy, staranności techniki, jak wreszcie w bogactwie i płynności form. Jest w tem pięknie coś niezwykle słodkiego, ale zarazem i brak siły wyrazu, rzecz o pewnej sztuczności i konwencjonalizmie sztuki dworskiej.

Najznakomitszemi dziełami tego kierunku są „piękna Madonna" z kościoła św. Elżbiety w Muzeum Przemysłu Artystycznego we Wrocławiu i „Pieta" z wątpliwą datą r. 1384 tamże. Z bliższych nam zabytków wymienić należy Madonnę z Knurowa w Muzeum Śląskiem w Katowicach, równie piękną jak charakterystyczną przedstawicielkę tego typu. Dotarł on zresztą i do Polski, gdzie znamy kilka jego okazów jak np. Madonna z Krużlowej w Muzeum Narodowem w Krakowie, Madonna w Skrzynnie, Madonna z Rzezawy w Muzeum Diecezjalnem w Tarnowie i in.

WPŁYW CZESKI W MALARSTWIE ŚLĄSKIEM

Malarstwo śląskie drugiej połowy XIV i pierwszej następnego pozostaje w orbicie wpływów szkoły czeskiej. Powstała ona w Pradze na skutek inicjatywy mecenasowskiej Karola IV., który zgromadził na swym dworze artystów niemieckich, czeskich i włoskich, to też sztuka, jaką ich działalność zapoczątkowała, składa się z tych różnych pierwiastków, do których dodać należy jeszcze burgundzkie. Jest to sztuka o charakterze eklektycznym, sztuka nawskróś dworska, która doskonałość techniki i przerafinowanie formy łączy

brakiem głębszego wysiłku twórczego. Ale też malarstwo czeskie odgrywało przez długi czas rolę decydującą w życiu artystycznem środkowej Europy i promieniowało zarówno na Zachód do Norymbergji, jak i na wschód do Wrocławia i do Krakowa.

W połowie jednak XV w. zaznacza się na Śląsku ruch emancypacyjny, ku usamodzielnieniu się na polu sztuki. Najdoskonalszym wyrazem tych tendencyj jest Ołtarz św. Barbary z r. 1447 w Muzeum Sztuk Pięknych we Wrocławiu, jedno z tych zagadkowych dzieł, którego geneza rozświetlona nie została, a zapewne nierychło to nastąpi. W miejsce dotychczasowego idealizmu i konwencjonalizmu odzywa się w ołtarzu św. Barbary silny zwrot ku realizmowi, ku czysto malarskiemu pojmowaniu formy, a ton ogólny, jak i pewne szczegóły mimowoli naprowadzają na myśl z jednej strony malarstwo flamandzkie, z drugiej północno-włoskie.

Jest rzeczą zastanawiającą, że przy braku precedensów na Śląsku dzieło to wykazuje silne związki z szeregiem współczesnych, choć nie dorównujących mu dzieł na Podkarpaciu, wyszłych zapewne z warsztatów malarskich Nowego Sącza (np. skrzydła tryptyku z Kasiny Wielkiej w Muzeum Diecezjalnem w Tarnowie). Szczegół ten może być brany poważnie pod uwagę także z tego względu, że brak jest tu również związków ze sztuką frankońską, odzywają się natomiast silnie relacje z Polską i może więc właśnie na tle wzajemnych stosunków między malarstwem śląskiem i polskiem w drugiej ćwierci XV w. uda się ustalić genezę sztuki interesującego anonima, który jest autorem tego znakomitego ołarza. Kim on był, nie wiadomo, przyjmuje się, że Ślązakiem w każdym razie nie ulega wątpliwości, że czynny był tam dłużej, o czem świadczy kilka innych jego dzieł własnoręcznych, oraz ten olbrzymi wpływ, jaki na całą sztukę sobie współczesną i późniejszą na Śląsku wywarł.

KRAKÓW OGNISKIEM SZTUKI

Stosunki te zwłaszcza jeśli idzie o rzeźbę ulegają radykalnej zmianie w ostatniej ćwierci XV w. Wrocławskie środowisko artystyczne przygasa, natomiast wybija się na plan pierwszy Kraków, który staje się potężnem ogniskiem sztuki o dalekim zasięgu działania. Punktem szczytowym ówczesnej sztuki krakowskiej jest twórczość Wita Stwosza. Jego ołtarz marjacki jest wydarzeniem artystycznem, którego sława wychodzi poza granice kraju; warsztat krakowski Stwosza staje się pierwszorzędną szkołą artystyczną, której wychowankowie rozchodzą się szeroko po świecie.

SZTUKA STWOSZA NA ŚLĄSKU

Stwosz osobiście nawiązał stosunki ze Śląskiem. W r. 1485 bawi ponoć we Wrocławiu, ale cel jego pobytu jest nieznany; jeden z jego synów Florjan Stwosz, złotnik osiada na pewien czas w Zgorzelcu (Görlitz), inny potomek Wit Stwosz młodszy umiera w r. 1569 w Ząbkowicach (Frankenstein), a na nagrobku jego mieści się znany z polskich dzieł wielkiego rzeźbiarza jego gmerk. Niemniej Śląsk oryginalnych dzieł naszego wielkiego artysty nie posiada.

Sztuka jednak Stwosza staje się dla Śląska synonimem późnego gotyku. Miejsce idealizmu zajmuje nerwowość wyrazu, płynności linij, ich gwałtowność, łagodnego spływu fałdów, ich niespokojne gięcie się i łamanie. Typika postaci i wyraz całości są czemś zupełnie nowem i biegunowo odmiennem od słodyczy i idealizmu epoki poprzedniej. Ale też sztuka Stwosza jest najdoskonalszym wyrazem epoki, to też przygniata sobą wszystko. Pod wpływem Stwosza pozostają dwaj najwybitniejsi podówczas artyści śląscy, a to Hans Olmützer i Jakób Beinhart, czynni we Wrocławiu od r. 1483, których dzieła i warsztaty kontynuują tradycje sztuki krakowskiej. Jednem z najwybitniejszych dzieł tego kierunku jest ołtarz w Świdnicy z r. 1492 z przedstawieniem sceny Zaśnięcia N. P. Marji, będącem powtórzeniem analogicznej kompozycji ołtarza marjackiego w Krakowie.

Wpływy sztuki [illegible]kowskiej na Śląsku zaznaczają się również coraz częstszem pojawianiem się świętych polskich, występujących pojedyńczo albo w zespołach, w jakich spotykamy ich w Polsce. Najbardziej reprezentacyjnem dziełem tego kierunku jest duży ołtarz św. Stanisława z r. 1509 we Wrocławskiem Muzeum Przemysłu Artystycznego, pochodzący z kaplicy złotników w kościele Marji Magdaleny tamże. W oczach niektórych badaczy uchodzi on za dzieło importowane z Polski, zdaje się jednak niesłusznie, gdyż powstał on na miejscu we Wrocławiu, gdzie posiada swe analogje.

MALARSTWO ŚLĄSKIE

Natomiast na terenie malarstwa przewaga Polski nie występuje silniej, może z braku tak wybitnej indywidualności, jaką w rzeźbie był Stwosz. Napływ artystów i dzieł śląskich do Polski zdaje się trwać nadal. Tak np. wiemy, iż artystą nadwornym króla Kazimierza Jagiellończyka jest Ślązak Stanisław Durink, z którym badacze starają się związać rozmaite dzieła w tym czasie w Polsce powstałe. Z wybitniejszych dzieł bezimiennych wymienić należy tryptyk w Kaliszu z początków XVI w., przypisywany anonimowi śląskiemu t. zw. mistrzowi ołtarza z Giessmannsdorf z tem, że zabytek kaliski byłby wcześniejszy od śląskich. W związku z tem zwróciłby może należało uwagę na wiadomość źródłową, iż niejaki Hieronim Hecht malarz wrocławski, występujący w latach 1513 do 1529, dostarcza jakiegoś tryptyku do Kalisza, przyczem nie jest może bez znaczenia okoliczność, że żona jego była krakowianką.

RENESANS ŚLĄSKI

Początek renesansu przynosi z sobą radykalną zmianę zarówno w Polsce, jak i we wzajemnych stosunkach. W miejsce sztuki mieszczańskiej, wyrastającej na rodzimem podłożu, jaką był późny gotyk, pojawia się sztuka dworska, przychodząca wprost z Włoch. Mecenasami jej i entuzjastami w Polsce są królowie oraz dygnitarze świeccy i duchowni. Za wzorem króla i jego zamku wawelskiego zaczynają powstawać nowe pałace na prowincji, grobowce pomniki królów dają hasło do przekazywania swej pamięci potomnym przy pomocy wspaniałych dzieł kamieniarzy włoskich. Tak się dzieje w Polsce, zaś na Śląsku przy braku siedziby monarszej i rozdarciu umysłów przez postępy reformacji, sztuka zaczyna podupadać. Nie mając bezpośredniego kontaktu z kolebką nowej sztuki, żyje Śląsk jej odblaskami, przepuszczanemi przez pryzmat głównie niemiecki. Na renesans śląski w sensie takim, w jakim mówimy o gotyku, niema miejsca.

MIGRACJA MOTYWÓW ARTYSTYCZNYCH I ARTYSTÓW

Ale stosunki z Polską nie urywają się, tylko zmieniają charakter. Zamiast ścisłego kontaktu, polegającego na żywej wymianie wzajemnej wartości istotnych, odbywa się migracja poszczególnych motywów i artystów, którą zdaje się kierować przypadek tylko, to też obraz ogólny nie obejmuje całokształtu sztuki, ile raczej składają się nań luźne tylko fragmenty. Z Polski np. dostaje się na Śląsk attyka renesansowa, jedyny może motyw architektoniczny, który rozpowszechniony u nas spotykamy w kilku miejscowościach na dolnym Śląsku. Naodwrót ze Śląska przybywają do Polski od czasu do czasu artyści, dla których kraj ten był raczej stacją przejściową, aniżeli kolebką ich sztuki. Przy ozdabianiu sal wawelskich Hansowi Dürerowi pomaga malarz Antoni z Wrocławia, domniemany autor fryzu z wyobrażeniem turniejów w sali tronowej. Stosunki artystyczne ze Śląskiem podtrzymuje kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, który córkę swą Zofję wydał za księcia oleśnickiego.

Ostatni dwaj wybitniejsi Ślązacy z pochodzenia, ale czynni w Polsce, to Hanusz Pfister i Bartłomiej Strobel. Starszym z nich był Hanusz Pfister, rzeźbiarz i odlewnik, który urodzony we Wrocławiu, ale wykształcony w Saksonji, osiada na stałe w Polsce. Jest on twórcą dekoracji kaplicy Kampianów we Lwowie, oraz szeregu nagrobków w Tarnowie, Lwowie i Brzeżanach. Umiera we Lwowie około r. 1640.

Natomiast Bartłomiej Strobel, wrocławianin, cesarski malarz nadworny, przybywa do Polski za czasów Władysława IV, na którego usługach pozostaje przez kilka lat. Pozostawia po sobie w Polsce, zwłaszcza zaś na Pomorzu, kilka obrazów treści religijnej oraz portrety.

Początek XVII wieku kładzie kres żywszej wymianie artystycznej między Polską a Śląskiem. Wojna trzydziestoletnia, która nie oszczędziła Śląska, wojny, które Polska za Zygmunta III i jego następców prowadzi, przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy i skierowanie ekspansji kulturalnej ku wschodowi sprawiły, że drogi życia artystycznego Śląska i Polski po kilku wiekach zbliżenia rozeszły się zupełnie. Przedostawanie się poszczególnych dzieł czy nawet artystów, jakie sporadycznie można zaobserwować aż do czasów ostatnich, nic nie zmienia w tym stanie rzeczy, gdzie tak bliskie sobie terytorja stały się sobie wzajemnie obce.

MIECZYSŁAW GĘBAROWICZ

Amon-Ra w żarówce elektrycznej

Leczenie promieniami słonecznemi, czyli heljoterapja, jest w dzisiejszej swej formie nauką stosunkowo młodą, o ile idzie o jej usystemizowanie, oparte na ściśle naukowych podstawach. Gdybyśmy jednak chcieli wywieść jej genealogję, — musielibyśmy się cofnąć do zamierzchłych, przedhistorycznych czasów.

Już człowiek pierwotny zdawał sobie sprawę z doniosłego znaczenia promieni słonecznych, jako dawcy światła i ciepła, jako tajemniczego, wszechpotężnego motoru życia i zdrowia. Toteż otaczał słońce czcią i kultem, uważając je za dobroczynne bóstwo. Kult słońca spotykamy we wszystkich bez wyjątku religjach indoeuropejskich.

Najsilniej rozwinął się on w starożytnym Egipcie, a świątynia Amon Ra, boga słońca w Heliopolis uważaną być może za największą i najstarszą szkołę medyczną w Egipcie.

Z biegiem czasu zaczęto rozumieć i oceniać dobroczynne lecznicze działanie promieni słonecznych, na co zwraca już uwagę ojciec medycyny Hipokrates, a o czem wspomina i Herodot w swem dziele historycznem. Z historji rzymskiej wiadomo nam, że na dachach domów i w łaźniach istniały tzw. „solarja", tj. terasy urządzone do kąpieli słonecznych.

W wiekach średnich zapomniano o wielkiej wartości i znaczeniu promieni słonecznych jako cynnika uzdrawiającego. Charakterystycznym jednak jest fakt, że w onych czasach ludzi chorych na ospę okrywano czerwonemi płachtami, — uprzedzając w ten sposób intuicyjnie doświadczenia duńskiego lekarza Nielsa Finsena, który dopiero w drugiej połowie XIX wieku starał się wykorzystać działanie światła czerwonego na przebieg ospy.

Finsen też uważany być może za właściwego twórcę nowoczesnej heljoterapji.

Istota jej polega na dobroczynnem a różnorodnem działaniu promieni słonecznych na skórę i ustrój człowieka. W rachubę wchodzą tu rozmaite rodzaje promieni słonecznych, od ultraczerwonych aż do ultrafjoletowych, przyczem te ostatnie stanowią najważniejszy czynnik leczniczy, działając dodatnio na przemianę materji, a niszcząco na drobnoustroje.

Wszystkie te momenty wchodzą w grę przy stosowaniu heljoterapji we właściwem tego słowa znaczeniu, tj. kąpieli słonecznych.

Dają one wspaniałe wyniki w leczeniu takich chorób, jak: gruźlica stawów i kości, gruźlica gruczołów, krzywica, nieżyty dróg oddechowych, gościec, niedokrewność, rozmaite choroby skóry.

Traktowane jako środek leczniczy, muszą one być przeprowadzane racjonalnie, pod okiem i wedle wskazań lekarza, o ile mają dać pożądane i oczekiwane wyniki.

* * *

Stosowanie heljoterapji nie zawsze i nie wszędzie jest możliwe. Zależy ono od pogody, pory roku, stanu atmosfery i wielu innych czynników. Najlepsze stosunkowo warunki po temu spotykamy na wszystkich wzniesieniach Alp szwajcarskich, gdzie atmosfera wolna jest od zanieczyszczeń pyłu, dymu, kwasu węglowego, pary wodnej itp., — które to wszystkie czynniki wpływają ujemnie na intenzywność promieniowania słonecznego.

Dlatego, chcąc się częściowo uniezależnić od słońca, skonstruowano szereg lamp elektrycznych, wytwarzających sztuczne światło, widmem swem możliwie zbliżone do światła słonecznego.

Lampy te podzielić można na trzy zasadnicze grupy: 1) wytwarzające promienie mieszane, najbardziej zbliżone do promieni słonecznych, 2) wytwarzające głównie promienie ultrafjoletowe, o krótkiej fali, i 3) wytwarzające promienie cieplne, o fali długiej.

Z pierwszej grupy najpowszechniej znaną jest lampa Finsena, używana do leczenia chorób skórnych, przedewszystkiem zaś gruźlicy skóry. Leczenie to jest jednak bardzo kosztowne i wymaga długiego czasu. W naszym kraju centralizuje się ono w dwóch zakładach: w klinice dermatologicznej przy Uniwersytecie J. K. we Lwowie oraz w szpitalu św. Łazarza w Warszawie. Lampa Finsena jest lampą łukową, której światło koncentruje szereg odpowiednio dobranych soczewek z kryształu górskiego.

Druga grupa, — to lampy rtęciowo kwarcowe, w których źródłem światła jest rozżarzona para rtęciowa, wytwarzająca się pod działaniem przepływającego przez rtęć prądu elektrycznego. Widmo pary rtęciowej wykazuje dużo promieni ultrafjoletowych. Pod tę kategorję podpada znana ogólnie lampa kwarcowa oraz tzw. „sztuczne słońce górskie".

Wreszcie trzecią grupę tworzą lampy, wytwarzające głównie promienie pozaczerwone, cieplne, posiadające właściwość przenikania do głębszych warstw organizmu. Typem tego rodzaju lampy jest lampa „Sollux", — żarówka, wypełniona azotem lub argonem, posiadająca włókno wolframowe o bardzo wysokim stopniu topliwości.

Działanie lecznicze tych lamp polega na tem, że pod wpływem ciepła następuje przekrwienie i rozszerzenie naczyń, a w ślad za tem wzmożenie odżywiania tkankowego i czynności gruczołów.

Wszystkie te wyżej wymienione rodzaje lamp elektrycznych stanowią wydatne wzbogacenie arsenału nowoczesnej medycyny i terapji. Szczególną uwagę zwrócić należy na lampę Finsena, dającą doskonałe wyniki w leczeniu tak ważnej choroby, jaką jest gruźlica skóry. Ośrodkiem tej walki stał się Instytut światłoleczniczy w Kopenhade, założony w roku 1896 przez Finsena. Za przykładem Danji poszły też i inne państwa europejskie, uważając słusznie walkę z tą chorobą, za ważne zagadnienie społeczne. *(dr. L.)*

Piękny dar gminy Lwowa

VI. Zjazdowi Historyków Polskich w Wilnie

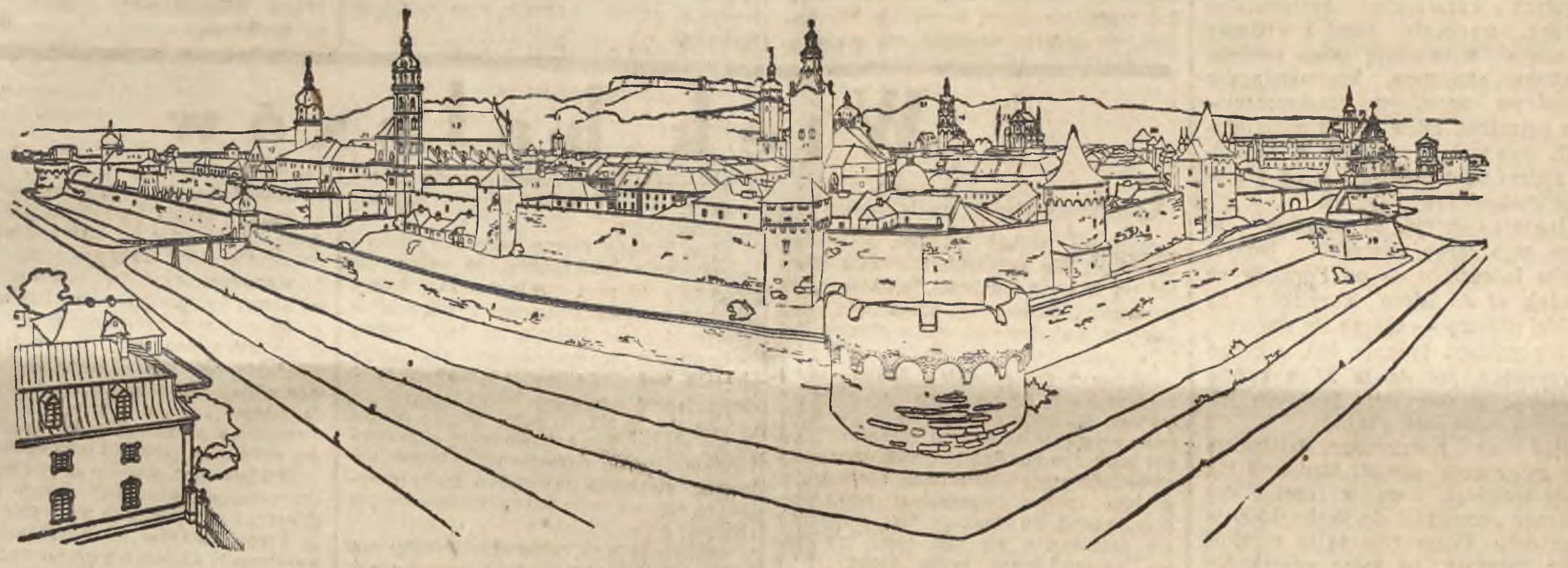
W okresie ogałacania Lwowa z jego w ciągu długich lat zdobywanego dorobku kulturalnego, a zwłaszcza, w czasie, w którym ruch handlowy, tak bujny zawsze w naszem mieście, skutkiem znanej, dzisiejszej sytuacji gospodarczej powstrzymany został w dotychczasowym, swym tak wszechstronnym rozwoju, — podkreślać należy ze szczególnem uznaniem te wszystkie dążenia, które usiłują podtrzymać a nawet rozszerzyć kulturalną pozycję miasta na wysokim jego dotychczasowym poziomie i nawiązywać w ten sposób do pięknej jego w tej mierze tradycji. Powstające wśród niezmiernie trudnych warunków dzieła kulturalne świadczą niezbicie o wybitnej tężyźnie umysłowej ich twórców, którzy pomimo niesprzyjających często okoliczności ku ogólnemu pożytkowi do dotychczasowej pozycji naukowej Lwowa dorzucają nowe fragmenty swych długoletnich nieraz studjów.

Lwów zyskał w ostatnich dniach przepiękne dzieło: wydawnictwo Katalogu Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa, dojrzały owoc kilkunastoletniej pracy Dra Karola Badeckiego, wicedyrektora Archiwum, — w wspaniałej szacie, stanowiącej chlubę miejscowej typografji. Ukazanie się tego dzieła jest pozatem pierwszorzędną zasługą gminy Lwowskiej, a zwłaszcza jej wiceprezydenta Dra Jana Weryńskiego, który w swej przedmowie zaznacza, iż gmina spełnia swój obowiązek wobec polskiej nauki historycznej. Opracowany przez Dra Badeckiego Katalog ksiąg i akt administracyjno-sądowych z okresu staropolskiego tworzy wstęp na szerokie rozmiary zakrojonego wydawnictwa, które w sześciu tomach ujmie całość przebogatych zasobów archiwalnych z czasów dawnej Rzeczypospolitej. Z pełnem uznaniem podnieść należy ze strony miejskiego Patronatu wprost bezcennych skarbów archiwalnych, stanowiących niezwykle bogatą kronikę publicznego i prywatnego życia starego Lwowa — głębokie zrozumienie wartości nowego wydawnictwa dla uprzystępnienia badań pracownikom naukowym. Wydany wspaniale pod każdym względem, zarówno z punktu ujęcia przedmiotu, jak i szaty zewnętrznej tom Katalogu poświęciła Gmina Lwowa przedstawicielom polskiej wiedzy historycznej, obradującym w tych dniach na Zjeździe w Wilnie, poświęconym uczczeniu 550-letniej rocznicy unji, zawartej w Krewie. W ten sposób wydawnictwo lwowskie, poświęcone zjazdowi wileńskiemu — staje się nowym łącznikiem duchowym dwu na przeciwległych krańcach czujnych strażnic kresowych.

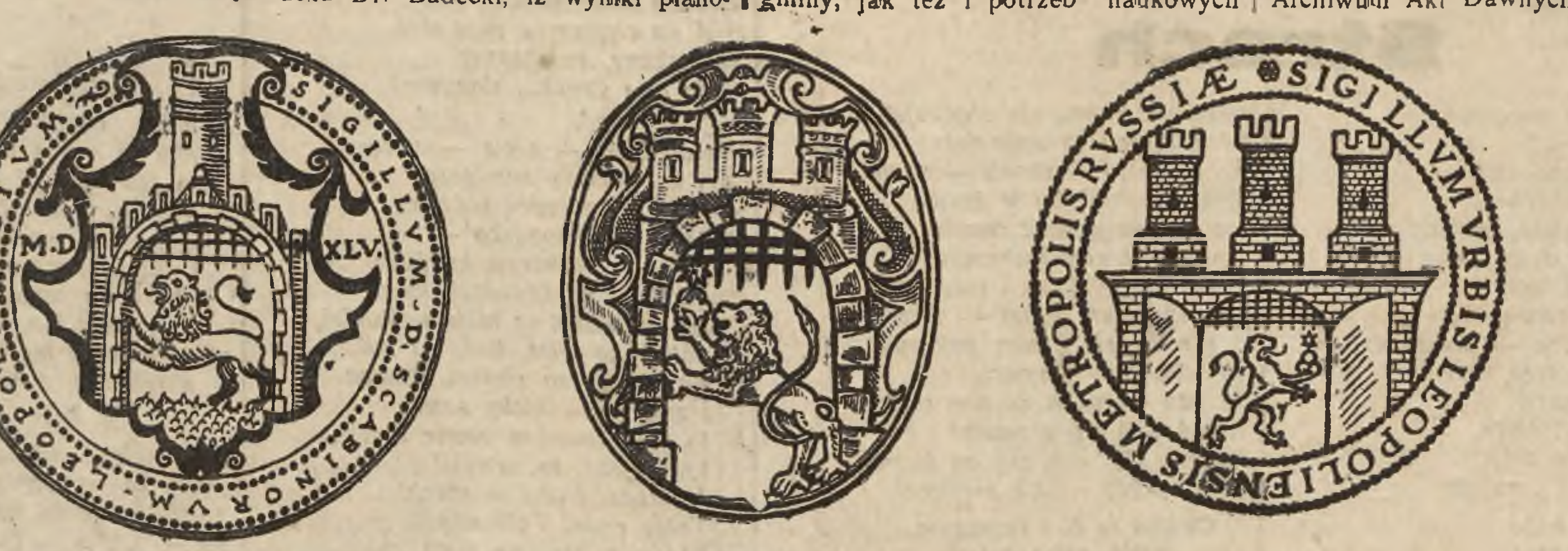
Autor w swem studjum organizacyjnem, dotyczącem zbiorów archiwalnych miasta, pt. „Archiwum miasta Lwowa, jego stan obecny, oraz potrzeby reorganizacyjne, inwentaryzacyjne i wydawnicze", starał się uzasadnić konieczność gruntownej przebudowy tej instytucji. W myśl jego wywodów, plan tej reorganizacji ma być oparty na obowiązujących obecnie cały świat archiwalny zasadach przynależności kancelaryjnej. Konstrukcja ta sprowadza wszystkie materjały archiwalne do dwu kategoryj źródeł: dokumentów, oraz ksiąg i akt, które usystematyzowane być muszą w ramach dwu historycznych oddziałów. Oddział staropolski obejmie wszystkie dokumenty, księgi i akta z lat 1356—1787 zatem pochodzące przeważnie z epoki dawnej, polskiej państwowości, w której administracyjna, sądowa i ekonomiczna gospodarka Lwowa opierała się na prawie magdeburskiem, oraz oddział drugi porozbiorowy (1783—1933). W swem drugiem studjum, pt. „Projekt wydawnictwa katalogów Archiwum akt dawnych m. Lwowa" zaznacza Dr. Badecki, iż wyniki planowej, systematycznej pracy reorganizacyjnej powinny być planowo utrwalane, dla dobra instytucji samej a nauki polskiej w szczególności przez umiejętne opracowanie i ogłaszanie drukiem katalogów różnych zespołów źródeł archiwalnych. Według projektu autora wydawnictwo katalogów oddziału staropolskiego obejmie sześć tomów: I. Dokumenty pergaminowe. II. Dokumenty papierowe. III. Księgi i akta administracyjno-sądowe. IV. Księgi rachunkowe. V. Księgi instytucyj niegminnych i VI. Fascykuły akt luźnych i Listy.

Z tego na szerokie rozmiary zakrojonego wydawnictwa ukazał się właśnie z tłoczni drukarskiej tom III, który skupia w swych ramach, wydanych według obowiązujących w tego typu wydawnictwach założeń, opisy ksiąg głównych i pomocniczych, które w ciągu 431 lat wyprodukowane zostały przez urzędy władz administracyjno - sądowych tj. Rady z burmistrzem i Ławy z wójtem na czele. We wstępie tego pod każdym względem wzorowo wydanego tomu wprowadza nas autor w organizacje władz starego Lwowa i zajmuje się szczegółowo różnorodną skalą ich agend ustawodawczych, administracyjnych, sądowych i ekonomicznych, normujących w różnych okresach świetności i upadku Lwowa jego życie polityczne, społeczno - prawne, gospodarcze i kulturalne. Opracowanie katalogu oparte zostało na uprzedniem ponownem zbadaniu całego zasobu ksiąg i akt, nim objętych, a pod względem jego metody wydany właśnie katalog oparty został na powszechnie obowiązujących zasadach archiwalnych, przyczem w dyspozycji jego, układzie i sposobie opracowania wprowadzone zostały pewne, nowe i indywidualne założenia. Celem zapewnienia Katalogowi przejrzystości i zarówno dla celów administracyjnych gminy, jak też i potrzeb naukowych łatwej orjentacji, podana jest w nim konsygnacja i opisy poszczególnych ksiąg i akt sfascykułowanych w wyraźnie odcinających się zespołach i grupach. W ramach tych zespołów uszeregowane są księgi i akta, jednolite pod względem treści i przynależności kancelaryjnej i wedle ich charakteru ustrojowego tj. wedle nazw władz, które je wyprodukowały, przyczem pierwszeństwo zachowują zespoły i grupy chronologicznie wcześniejsze. Daną grupę ksiąg czy fascykułów poprzedza ich ogólna charakterystyka, oraz ocena ich właściwości ustrojowych i organizacyjnych. W poszczególnym opisie każdej księgi rozróżnia autor jej charakterystykę wewnętrzną i zewnętrzną a opis każdej jednostki archiwalnej poprzedza granicznemi datami rozpoczęcia i skończenia danego rękopisu, oraz numerem bieżącym pod którym rękopis umieszczony jest w magazynie archiwalnym. Podaną jest dalej ilość kart i stron liczbowych, ilość kart brakujących, bądź niezapisanych, ilość numerowanych zapisek, wreszcie formatowe wymiary księgi w milimetrowej wysokości i szerokości, także niekiedy przybliżona grubość rękopisów klockowych. W właściwym opisie wewnętrznym uwzględnioną została krótka charakterystyka treści i cytowane są ważniejsze indukty ogólno - państwowego lub kronikarskiego znaczenia, więc różne współczesne relacje historyczno - pamiętnikarskie. Opis zewnętrzny podaje stan ogólnego zachowania rękopisu, rodzaj, pochodzenie i wykonanie jego oprawy. O ile oprawa dana tworzy dzieło współczesnej rękopisowej sztuki introligatorskiej, podane zostało jej zdobnictwo wszechstronnej analizie artystycznej, popartej stosownie dobranemi tablicami ilustracyjnemi.

Wzorowo pod każdym względem wydany tom wydawnictwa katalogów Archiwum Akt Dawnych jest częścio-



Diorama staropolskiego Lwowa (w re konstrukcji).



Trzy typy superexlibrisów, zdobiących artystyczne oprawy ksiąg administracyjnych, sądowych i ekonomicznych władz Lwowa z XVI do XVIII wieku. Inducta officii consularis.

wem, naukowem utrwaleniem wyników kilkunastoletniej pracy autora nad inwentaryzacją źródeł staropolskiego od działu Archiwum. Nadmienić należy, że zarówno podczas opracowywania tego tomu, jak też w czasie jego druku, podjętą i dokonaną została pod kierunkiem autora magazynowa reorganizacja źródeł, objętych wydanym właśnie katalogiem. Reorganizacja ta ustabilizowała korespondujące z katalogiem lokalne następstwo ksiąg, fascykułów oraz ich indeksów i sumarjuszy — przez wprowadzenie trwałej, bieżącej numeracji grzbietowej i wewnętrznej exlibrisowej.

W ten tedy sposób sprawa publikacji katalogów przebogatego Archiwum Akt Dawnych Miasta Lwowa weszła już na realne tory. Pierwszy tom tego wydawnictwa, opracowany przez Dra Badeckiego według ostatnich wymogów archiwistycznych, a tworzący owoc długiej a żmudnej pracy autora, staje się tedy nieoszacowaną pomocą dla tych pracowników naukowych, którzy korzystają z Archiwum i czerpią z jego skarbów. Wzorowe ujęcie przed miotu, 82 ilustracyj na 30 tablicach, przedstawiających czy to tytuły ksiąg, ich charakterystyczne karty itp., piękna szata wydawnictwa, które wyszło z pod tłoczni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, — wszystkie te poszczególne ogniwa wiążą się w całość pod każdym względem wzorową i wielce staranną, a że katalog ten ukazał się, w tem pierwszorzędna zasługa obok autora i Gminy Lwowa, która w należytem zrozumieniu potrzeby i wartości wydawnictwa umożliwiła wydanie katalogu z dużym pożytkiem dla polskiej nauki historycznej i prawniczej. Lwów złożył Wilnu przepiękny dar w chwili Zjazdu Historyków Polskich.

Aleksander Medyński.

Naród na wulkanie

Dla nas, ludzi Zachodu, pozostaje dusza Japończyka tajemnicą zamkniętą na siedem pieczęci, pełną niezrozumiałych kontrastów. Jednoczy się w niej zdecydowany mistycyzm z realnym pozytywizmem, wyrafinowaną kultura z zastarzałemi przesądami, niespożyta energja i akty...ność z fatalistycznym paseizmem.

Coś niepokojącego, tragicznego kryje się w zdawkowym uśmiechu, w jaki przyobleka swą twarz mieszkaniec państwa Wschodzącego Słońca. Bo też żyje on w zupełnie specjalnych i niezwykłych warunkach: katastrofalne cyklony, trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów wytwarzają jakąś swoistą, tragiczną atmosferę, kontrastującą z normalnym pogodnym rozsłonecznionym pejzażem, gdzie wśród minjaturowych, drewnianych domków, na tle bujnej zieleni ogrodów, uwijają się pracowicie drobne figurki ludzkie.

Japonja cała żyje na wulkanie — w całem tego słowa znaczeniu. Jednym długim łańcuchem — od Formozy na południu aż do Wysp Kurylskich na dalekiej północy — ciągną się wulkany, których posiada Japonja 165, z czego 54 czynnych, zaś dalsze 37 wykazują aktywność w pewnych, dłuższych lub krótszych odstępach czasu.

Pod ich podziemnem działaniem drży ustawicznie ziemia; stąd owe tak częste trzęsienia ziemi w Japonji, dochodzące przeciętnie do liczby 1500 w ciągu roku. Przeważnie są to zupełnie lekkie wstrząsy, na które mieszkańcy prawie nie zwracają uwagi. Czasem jednak przeradzają się one w prawdziwą katastrofę elementarną, zapisującą się czarnemi zgłoskami w historji tego kraju.

Największą, może w historji całej ludzkości, było trzęsienie ziemi w roku 1923, które obróciło w gruzy Tokio i Jokohamę. Ale i w poprzednich wiekach nawiedzały Japonję niejednokrotnie wielkie trzęsienia ziemi, pociągając za sobą dziesiątki tysięcy ofiar. Pierwszą notatkę o takiem wielkiem trzęsieniu ziemi znajdujemy w kronikach z wieku piątego przed Chrystusem!

Jest rzeczą ciekawą, że katastrofalne trzęsienie ziemi z roku 1923 zapowiedział na trzy lata naprzód znany uczony sejsmolog japoński Inamura; przepowiednia ta jego przyjęta była przez jego rodaków z pobłażliwem lekceważeniem. Wogóle sejsmologja posiada w Japonji bardzo wielu adeptów, — wśród których światową sławą cieszy się wybitny geolog Omori, który zapowiedział naprzód trzęsienie ziemi w Valparaiso w r. 1906, w Messynie w r. 1908 i w Avezzano w r. 1915.

Omori jest twórcą teorji, wedle której istnieje wyraźny paralelizm sejsmiczny między Japonja, strefą Himalajów i Włochami. Opierając się na swych obliczeniach zapowiedział wielkie trzęsienie ziemi w rejonie Himalajów, po którem nastąpić ma podobna katastrofa w Japonji, w okolicy półwyspu Kwan-tung. Pierwsza połowa tej zapowiedzi sprawdziła się niedawno: w świeżej pamięci mamy jeszcze wieści o gwałtownem trzęsieniu ziemi w Beludżystanie, którego ofiarą padło miasto Quetta. Toteż mieszkańcy Kwan-tung żyją niewątpliwie w nieustannym lęku przed spełnieniem się drugiej połowy przepowiedni...

Stosunkowo znacznie mniej niebezpiecznemi są wybuchy wulkanów, a to dzięki konfiguracji terenu i specjalnej strukturze kraterów. Wybuchająca lawa z reguły nie wylewa się poza obręb głębokich i szerokich kraterów, nie sprawia zatem żadnej poważniejszej szkody.

Toteż Japończycy oswoili się zupełnie z tem zjawiskiem natury, a niektóre z czynnych dotychczas wulkanów stały się celem specjalnie organizowanych wycieczek turystycznych. Pod tym względem prym dzierży wulkan Aso, znajdujący się na najdalej na południe wysuniętej wyspie Kiu-sziu, w pobliżu miasta Kumamoto.

Dojeżdża się tam koleją, następnie eleganckim, wygodnym autobusem: ostatni tylko odcinek drogi, na sam szczyt, przebyć trzeba pieszo. Ale trud ten sowicie się opłaca. Po uciążliwej wędrówce dochodzimy do krateru wulkanu, liczącego w obwodzie 35 kilometrów! Najpiękniejszy to krater na świecie, pozostawiający daleko w tyle Wezuwjusza. W odstępach 10—15 minut z wnętrza krateru wydobywają się ciężkie, żółte, duszące gazy. Ziemia drży dokoła w szerokim promieniu, piecze pod stopami. Żelazne barjery wskazują granicę, poza którą żaden śmiałek nie odważy się przejść, o ile nie chce zostać upieczony lub ugotowany żywcem.

Jest coś fascynującego w tym iście dantejskim pejzażu. Toteż co dnia ciągną długie sznury turystów na szczyt wulkanu. Nieraz znajdzie się wśród nich i desperat, który w zamiarze samobójczym rzuca się w czeluść, ogniem i dymem ziejącą...

Wycieczki na szczyt Aso, to pewnego rodzaju trening dla mieszkańców krainy Wschodzącego Słońca, żyjących na wulkanie... *W. K.*

Wiek hałasów

Gdybyśmy chcieli, wedle dawnej nomenklatury, szukać jakiegoś dosadnego określenia dla scharakteryzowania obecnej ery w życiu ludzkości, to zdaje się, że po wieku „kamiennym", „żelaznym", czy „złotym" najodpowiedniejszą obecnie byłaby nazwa „wiek hałasów".

A to z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że każdy niemal wynalazek staje się źródłem jakiegoś nowego hałasu, — żeby tylko wymienić samochód, samolot i „last not last"... radjo. Powtóre zaś, rozwinięty silnie kult indywidualizmu, będącego w gruncie rzeczy zwyczajnym egoizmem, doprowadził do tego, że nikt absolutnie nie zastanawia się nad tem, czy hałas, spowodowany przez niego, może sprawić przykrość drugiemu.

Dzisiaj każdemu wolno hałasować, kiedy i jak zechce. Począwszy od dzieciaka, walącego bez przerwy w bębenek, aż do motocyklisty i radjoamatora, który przy otwartem szeroko oknie słucha wrzaskliwego jazzbandu.

Na stosunki te zwracają lekarze uwagę od dłuższego czasu. Tu i ówdzie budzi się też reakcja; powstają ligi do walki z hałasem, mnożą się artykuły w dziennikach.

I nie jest to kampanja, prowadzona przez ludzi przeczulonych nerwowo! Nie, — zgubne skutki tych hałasów odczuwają wszyscy, jak świadczy o tem choćby instynktowna ucieczka z gwaru wielkiego miasta, do cichych, zapadłych kątów, jaknajdalej od „cywilizacji". Tam człowiek normalny szuka koniecznego wytchnienia i wypoczynku dla swoich nerwów, ustawicznie, bezlitośnie szarpanych hałasem wielkomiejskim.

Jest bowiem rzeczą oddawna znaną i wielokrotnie stwierdzoną, że nadmierne, zbyt silne lub zbyt częste wstrząsy nerwu słuchowego i sąsiadujących z nim płatów mózgu działają fatalnie na cały system nerwowy, przyczem te ujemne skutki występują tem silniej, im dany osobnik wyżej stoi pod względem intelektualnym.

Zależy to też w dużej mierze od rodzaju hałasu. Stosunkowo łatwo przyzwyczajamy się do monotonnego, łagodnego szmeru strumyka, czy rytmu śruby okrętowej, lub wreszcie jednostajnego terkotu młyna.

Niema jednak człowieka, któryby potrafił znosić spokojnie przerywane, a powtarzające się w nieregularnych odstępach czasu huki i wstrząsy, powstające np. przy strzelaniu z dział. Każdy taki huk powoduje mniej lub więcej groźne wstrząsy i zaburzenia nerwu słuchowego, wywołując zbyt silne wibracje kosteczek, znajdujących się w uchu środkowem, co nie pozostaje naturalnie bez wpływu na delikatne zakończenia nerwu słuchowego w labiryncie.

Znane są wypadki zupełnego ogłuchnięcia żołnierzy - artylerzystów, zajętych przy działach wielkokalibrowych. Coś podobnego, choć naturalnie w mniejszym stopniu, powodują detonacje motorów, zwłaszcza przy motocyklach. Ludzie, narażeni na częste słuchanie tych detonacyj, stają się nerwowo chorymi, co odbija się ujemnie na ich psychice, ochocie do pracy i usposobieniu.

A podobnych hałasów mamy wbród, na każdym kroku. To przenikliwe gwizdy syren fabrycznych czy lokomotyw, to rozdzierające uszy klaksony samochodowe, to warczenie motorów samolotów... Do tej samej kategorji zaliczyć trzeba i bicie w bębny, rytmiczne, monotonne, stanowiące jeden z najważniejszych czynników ogłuszającego jazz'u. Muzyka to, działająca podniecająco na osobniki nienormalne, zdegenerowane, ale na dłuższą metę niemożliwa do zniesienia dla ludzi nerwowo zrównoważonych i zdrowych.

A idzie nam właśnie o zdobycie i zachowanie tej doskonałej równowagi psychicznej i nerwowej. O wyrwanie się z tego kręgu hałasów ośmiolających, odbierających zdolność kontroli nad samym sobą i nad swemi postępkami.

Zastraszający wzrost zamachów, samobójstw, rozwodów, położyć trzeba w dużej mierze właśnie na karb tego przedenerwowania, czy wyczerpania nerwowego pod wpływem różnorodnych hałasów. Że tak jest rzeczywiście, dowodzi tego instynktowna ucieczka z miast w ciszę gór lub nad morze: parotygodniowy pobyt w takich miejscowościach przynosi zupełne ukojenie dla nerwów, a w ślad za tem ogólną poprawę stanu zdrowia fizycznego i psychicznego.

Cóż jednak pomogą wszystkie „Ligi" i najenergiczniejsza kampanja, kiedy człowiek w swoim egoizmie nie liczy się dziś ze swym sąsiadem, kierując się wygodną maksymą „wolnoć Tomku w swoim domku"...

Z cyklu: Gawędy

Strach

Wzieni portki parciane,
dziury połatali,
w nogawice związane
wiechciów nawtykali,
na grzbiet zgięty, garbaty —
z jakisić tam chusty —
uwinięty ze szmaty
nadziali łeb pusty.
Potem — wicie — prosto z sieni
hań, na pole toto wzieni
i na tyce oparty,
figle strojąc i żarty,
postawili tu w życie.
Taki postrach... nibyto!
By stworzenia boże
nie łaziły w zboże!
Niechta ziarna złota
onych wróblów hołota
nie kradnie, nie zsypuje
niech we zbożu nie zbytkuje!
Oho! Strach to upilnuje!
No i poszli! A strach — wicie —
pieknie sobie stoi w życie;
ino wygion grzbiet słomiany,
ino trzęsie swe łachmany...
I tak stoi bez dzień cały
tydzień jeden, drugi — trzeci...
Wróble sie z nim pokumały,
poniektóry to przyleci,
za pan - brat se na nim siada,
a zaś cała ich gromada
kajś — ode wsi, czy od świata
jakby nigdy — nic przylata!
Ćwirka to ci i świergota,
taka ptasia, pstra hołota,
i zbytkuje i hałasi,
to ci znów odfrunie kajsi,
to się czubi, to się swarzy...
kiej na swojem gospodarzy!
Zaś sie takie stracha boi!
A on ciągiem w polu stoi
zasłuchany, zadumany;
takić to i strach... słomiany!

* * *

Aż dopirok — wicie — nocą,
kiej to gwiazdy zamigocą,
kiej już legną spać ludziska,
złazi se z stanowiska —
no — i w poświecie księżyca
pokracznie po bruzdach kica.
Na cmentarz se idzie wprzódzi,
potem na wieś, hań, do ludzi...
Kajsik sie za płotem schowa
i zahuka — kieby sowa,
to sie znowu w rowie skryje,
to zajęczy, to zawyje!
Ino ludzi budzi w snach!
Takie cudo! Taki strach!
Wyńdzie z karczmy pijanica
już ci strach ku niemu kica
i ułapi go za poły,
zatocy nim za stodołę,
ośmieje sie w same ślepie...
aże chłopem strach telepie...

* * *

A najwięcej — chodzą słuchy —
jest zawzięty na dziewuchy!
niech - no która wyńdzie ino,
nim to nocne mroki zginą,
to zaś ku niej kica zbliska,
a ślepiami ino błyska
i tyrkoce i mamroce
i ułapi za warkoce,
abo ci ta takiej psoty
przyprawi jom o ciągoty,
o serdecne miłowanie,
o tęsknicę, o wzdychanie...

* * *

Ino wicie — kiej już dnieje
i nad ranem kur zapieje,
znowuj w żyto właźi cicho
no — i stoi — takie licho,
zasłuchany, zadumany...
ot, pokraczny strach... słomiany!

OR - HA

Fantazje i rzeczywistość

Radjo polskie ma za sobą prawdziwej pracy zaledwie parę lat. Nic więc dziwnego, że właściwie do tej pory nie zdążyło jeszcze wychować sobie słuchaczy. Jest to trud niezmiernie uciążliwy, a o rezultatach będzie można mówić dopiero za jakich kilkanaście lat, t. zn. wtedy, gdy dorosną zastępy dzisiejszych najmłodszych radjosłuchaczy. Tak modne dziś hasło „pracy od podstaw“ tu znajduje najpełniejsze zastosowanie. A przyznać trzeba, że radjo zdaje sobie sprawę z doniosłości tego zadania, nadając wielką ilość najrozmaitszych audycyj dla dzieci, wychowując je w ten sposób i przyzwyczajając do stałego ze sobą kontaktu.

Poziom i jakość tych audycyj są rozmaite, zwykle jednak — wysokie; a ich zakres obejmuje niemniejszą ilość typów, jak dla dorosłych. Od pogadanek, feljetonów, do słuchowisk, koncertów i operetek, tylko oczywiście na trochę mniejszą skalę. Zauważyć zaś można, że poszczególne rozgłośnie specjalizują się w jakimś typie audycji. A więc Warszawa nadaje naprawdę wyjątkowe, niezwykle udatne pogadanki Starego Doktora — tajemniczego przyjaciela dzieci, miłe, barwne, fantastyczne słuchowiska, oraz poranki muzyczne dla młodzieży szkolnej. Poznań prym wiedzie w produkcji słuchowisk dla dzieci starszych, w świetnem wprost wykonaniu młodzieży. Rozgłośnia lwowska natomiast nadaje słuchowiska wesołe i — konkurując z Warszawą — poranki szkolne. Transmisje ich ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie zainaugurowano w zimie roku zeszłego, a — co z przyjemnością konstatuję — wznowiono je obecnie w formie trochę zmienionej. Pierwszy — nadany w ub. czwartek — koncert p. t.: „Wesoły-m, wesoły, gdy idę do szkoły“, wypełniony był pieśniami ze zbioru prof. Rudnickiego z 1890 r., a więc dość staremi. Mimo że liczyły sobie one prawie pół wieku istnienia, nie straciły uroku prostoty, tak, iż układ i dobór pieśni, słowo wiążące, wykonanie, jednem słowem — całość, robiła bardzo sympatyczne i korzystne wrażenie.

Wyżej napomknęłam o słuchowiskach, wystawianych na poznańskiej scenie Teatru Wyobraźni siłami młodzieży. — Jedno z takich słuchowisk niedawno Poznań nadawał. Nosiło tytuł „Bieg na 1000 metrów“, pióra T. Markowskiego. Audycji tej przysłuchiwałam się z całą satysfakcją: fabuła interesująca, prawie sensacyjna, konsekwentnie przeprowadzona i podtrzymana, sceny narysowane plastycznie i mocno, może jedynie samo zakończenie wypadło trochę za blado i za słabo w stosunku do poprzedzających je momentów, pełnych napięcia i emocji. A gra młodocianych amatorów, z zamiłowaniem i przejęciem wżywających się w swe role, wypadła bardzo żywo i naturalnie.

Nie pomijam i Starego Doktora. Ten jedyny w swoim rodzaju prelegent radjowy, nawskróś znający nie tylko tajemnice mikrofonu, ale i dziecięcych serduszek, mógłby nauczyć niejedną matkę, czy ojca, sztuki psychologicznego podejścia do tego „dziwnego i tajemniczego narodu“, jakim są ich własne „pociechy“. O najzwyczajniejszej przechadzce po Warszawie, opowiada najzwyczajniejszemi słowami, jednak w tej ich czarującej prostocie kryje się sens istotny i ukryty, a mocny nurt, porywający i dorosłych w krainę „leśnych dziadków“. A jeśli Stary Doktór mówi o czemś tak realnem, tak bliskiem, jak „Kraków-Sowiniec“, próżno kusiłby się kto o zamknięcie głębszej treści w godzinnej choćby pogadance, niż czyni to on w szybko upływających piętnastu minutach. Bo mówił i o wycieczce i o Wiśle i o Wawelu i o Sowińcu — o wszystkiem, a tak zajmująco, jak to tylko umie doświadczony, Stary Doktór.

St. Rogowski mówił o „Ranku lwowskiego rynku“. Temat tak pospolity i zdawałoby się niepociągający, jak zjawianie się przekupek, ich targi i zatargi, mało kryje w sobie momentów ciekawych dla zwykłych śmiertelników, znających aż za dobrze przedratuszowy plac z swego codziennego, szarego życia. Wszakże rynek lwowski, oglądany oczyma poety, przemienia się w jakąś przedziwną, kolorową wizję, ukwieconą, rozchwianą, rozpędzoną, zapalającą się i gasnącą o pewnych stałych godzinach dnia, wydzwanianych „kroplami czasu, spływającemi z wieży ratuszowej“. Niknie pospolitość i gminność, wrzask natrętny i kłujący uszy hałas, a pozostaje fantazja i poezja. Takiego rynku nie poznałby rodowity lwowianin, ale to przetwarzanie zwykłej rzeczywistości w pełne polotu i fantazji obrazy, przypomina, że nie wszystko wygląda tak, jak myśmy się przyzwyczaili widzieć.

Warszawska rozgłośnia nadała słuchowisko „Ocalenie“ Janusza Meissnera, autora głośnej „Katastrofy sterowca G 33“. Przeskok i różnica między jednem słuchowiskiem, a drugiem — ogromna. „Katastrofa“ pełna ekspresji dramatycznej, zwarta i wstrząsająca; „Ocalenie“ mdłe, rozwlekłe i bezbarwne, nie wychodziło poza zwykłą przeciętność. Choć znowu z drugiej strony rzecz biorąc, nie tak łatwo było wykrzesać coś ciekawszego z dwóch luźnych fragmentów nieudanego lotu z Ameryki do Polski Stanisława Hausnera w 1932 r. Nic więc dziwnego, że słuchowisko wypadło mało efektownie.

Wesoła Fala powraca już zupełnie do swej własnej skóry, z którą i ona i wykonawcy i słuchacze czują się najlepiej. Fala rewjowa nr. 112 p. t. „Sezon przed nami“ dowiodła tego w całej pełni. Nie wiem co i kogo wyróżnić: czy Szczepka, przechrzczonego w spisie wyborców na Rafała, czy peregrynacje pana Stroncia w poszukiwaniu mieszkania, czy kłopoty p. Aprikosenkranza z jego latoroślami. Wiem zato jedno, że bawiliśmy się wybornie, słuchając naszych miłych, lwowskich znajomych. **IRENA NAŁĘCZ.**

Miasto Szczepka i Tońka

Mają Włosi piękny zwyczaj ozdabiania swych miast odpowiednio dobranemi przydomkami. Więc Wenecja, królowa Adrjatyku, jest „la bella“, — Padwa „la docta“, Genua „la superba“. Więc wiemy, że kto widział Neapol, może spokojnie umierać, że wszystkie drogi prowadzą do „Wiecznego Miasta“...

I myślę sobie nieraz, że wartoby może coś podobnego spróbować i u nas. Mamy przecież i „polski Manchester“ i „letnią stolicę Polski“ i „miasto uczonych“ i gród Syreni i Wieliczkę i Borysław i Kałusz i Katowice. Mamy nawet i Kulików i Smorgonie i słynne... „miasteczko Bełz“. Możeby wyszukać dla nich i dla innych odpowiednie przydomki, krótkie, charakterystyczne, łatwo wbijające się w pamięć?

Jeden Lwów zdobył już sobie sam najbardziej zaszczytny przydomek „Semper fidelis“. Ale to tak — od święta. Na codzień, dla nas i dla obcych trzeba mu coś lżejszego, weselszego...

Gdybyśmy na ten temat urządzili plebiscyt, jestem przekonany, że Lwów nazwanymby został miastem... Szczepka i Tońka, tych dwóch sympatycznych „batiarów“ lwowskich, co na falach eteru roznoszą sławę naszego miasta po całym kraju, „bałakając“ co tydzień przed mikrofonem o wszystkiem i o niczem.

Jak oni w rzeczywistości wyglądają czem są w codziennem życiu, — o to mniejsza, to nikogo właściwie zbytnio nie interesuje. Grunt, że są, że można ich co tydzień słuchać, rozkoszując się ich djalogami, napozór naiwnemi, prostemi, a kryjącemi pod tą formą zawsze głębszą myśl i szlachetną tendencję.

Szczepko i Tońko... prawdziwe dzieci Lwowa, z ich śpiewną, rozkoszną, charakterystyczną gwarą. Któż ich nie zna, któż ich nie kocha? Objeżdżali już prawie całą Polskę: byli i w Warszawie i w Gdyni i w Krakowie, te nasze wesołki, witani i oklaskiwani narówni z Kiepurą!

I oto obecnie odzywają się ze szpalt... książki szkolnej! Książka, wydana przez „Książnicę - Atlas“ jako czytanka dla V klasy szkoły powszechnej, nosi tytuł *„Piękna nasza Polska cała“*. Zapoznaje młodocianego czytelnika z wszystkiemi dzielnicami naszego kraju. A zamieścili w niej swe prace tacy pisarze jak Meissner, Zofja Kossak - Szczucka, Morcinek, Makuszyński, Gojawiczyńska, Kaz. Wierzyński, Marja Dąbrowska, Sieroszewski, Nałkowska i inni.

W tem dostojnem i dobranem gronie spotykamy i naszych lwowskich znajomych: Szczepko i Tońko opowiadają sobie o Lwowie. „Rozchodzi im się“ właściwie o okręt Lwów, taki „malentki“, a „akuratni“ nazwany tak samo, jak i to „wielgie“ miasto.

W trakcie tej pogadanki dowiaduje się młody czytelnik o rozmaitych ciekawych rzeczach. Jak to ten okręt jedzie sobie aż do Chin i do Afryki, jak to dzięki temu „wszystki“ narody świata dowiadują się, że jest w Polsce miasto Lwów, „chtóre“ ma ponad 300 tysięcy obywateli, i że w tem „mieści“ są co roku Targi, „że si nazywaja wschodnie“... I tak dalej i dalej gwarzy sobie Szczepko z Tońkiem. A w każdem zdaniu kryje się jakiś głęboki sens, jakaś informacja, jakiś morał, podany we formie przystępnej, łatwo zrozumiałej.

Czyż to nie lepsze, niż setki suchych opisów i uczonych wywodów? Wyobrażam sobie, jak łapczywie chłoną te kartki chłopcy z V klasy, — ile razy do nich wracać będą, aż się ich wyuczą na pamięć!

Szczepko i Tońko weszli do literatury. A wraz z nimi — po raz pierwszy niejako oficjalnie — i ten djalekt lwowski, typowy, niesfałszowany, stanął w jednym rzędzie z djalektem wileńskim, góralskim, śląskim, kaszubskim.

Szczęśliwą myśl miała „Książnica-Atlas“, zamieszczając w Czytance ów djalog. A lwowska rozgłośnia Polskiego Radja dobrze przysłużyła się naszemu miastu. Bo przecież to w jej murach urodziła się ta niezrównana para: Szczepko i Tońko. *(Lucy)*

„Zamknijcie radjo! Oto Oppenheim!“

Phillips Oppenheim należy obecnie do najpoczytniejszych pisarzy angielskich. Powieści jego (tłómaczone zresztą i na obce języki, między innemi i na polski) zalewają poprostu rynek angielski. A są to rzeczy bez żadnej zgoła wartości literackiej: typowe sensacyjne romanse kryminalne, w stylu Wallace'a czy innego Leblanc'a...

Otóż w jednej z wielkich księgarń londyńskich pyszni się na wystawie najnowsza powieść kryminalna tego autora. A na okładce książki duży napis:

Switch off the Wireless! — It's an Oppenheim!“

co oznacza ni mniej ni więcej jak:

„Zamknijcie radjo! — Oto Oppenheim!“

Można z tego napisu snuć różne wnioski. Najprostszym i najbliższym będzie, że radjo angielskie stało się dla księgarzy groźnym konkurentem Oppenheima, będącego dziś uosobieniem bezwartościowej, sensacyjnej literatury. Że Anglicy jednak wolą spędzać wieczory przy głośniku, niż tracić czas na czytanie tego rodzaju utworów.

A jeśli tak jest rzeczywiście, to radjofonja angielska może słusznie być dumną ze swego sukcesu. Bo przecież żaden z innych, naprawdę wartościowych, a znanych pisarzy angielskich, ani Galsworthy, ani A. Huxley czy Hugh Walpole, nie doczekali się podobnego „zaszczytu“, jak właśnie Oppenheim. Żaden wydawca nie wpadł na pomysł łączenia nazwiska któregoś z dobrych naprawdę pisarzy — z nakazem zamykania radja! Kto słucha radja, — ten nie ma czasu, ani ochoty prwdopodobnie, na czytanie Oppenheima. I tylko tego jednego.

Można jednak sprawę tę postawić jeszcze inaczej. Wiadomo ogólnie, że epidemja bridża sroży się specjalnie w Anglji, ogarniając najszersze kręgi wszystkich warstw społeczeństwa.

Brydż, to przecież także intelektualna rozrywka, napewno nie gorsza od... czytania Oppenheima, absorbując więcej czasu i więcej naraz osób. Czyż nie trafniejszym zatem byłby apel takiej mniejwięcej treści:

„Brydżyści, rzućcie karty! — Oto Oppenheim!“

Wydawcom angielskim nie można odmówić sprytu i doskonałej orjentacji. Jeżeli więc skierowali swój atak nie w stronę brydża, lecz wprost na radjo, — to widocznie uważają je za najpopularniejszą i najbardziej rozpowszechnioną rozrywkę umysłową, z którą należy się więcej liczyć niż nawet z brydżem.

Niechże i to zapisanem będzie na chwałę radjofonji angielskiej!

Słyszy się nieraz cierpkie uwagi i żale na temat konkurencji radja z literaturą i prasą. Ten napis na książce Oppenheima niejedno wyjaśnia: nie lęka się tej konkurencji poważna prasa, ani naprawdę wartościowa literatura. Ta ostatnia — wręcz przeciwnie — wdzięczną tylko być może radjofonji za krytyczne omawianie książek, zasługujących na bliższe zapoznanie się z niemi, do czego zresztą radjo samo słuchaczy swych zachęca przez odczytywanie przed mikrofonem urywków z tych dzieł.

Pisarz poważny chętnie współpracuje nawet z radjem, widząc w niem instrument rozumnej a skutecznej propagandy. Tak jest wszędzie, — również i w Anglji. Dlatego wątpić należy czy apel do radjosłuchaczy angielskich odniesie skutek: kto słucha radja, ten napewno nie wyrzeknie się tej przyjemności dla Oppenheima... *(r.)*

KOMUNIKATY RADJOWE

Transmisja fragmentu meetingu lotniczego z Pola Mokotowskiego odbędzie się w niedzielę 3-krotnie, a mianowicie: o godz. 14.00—14.15, 15.15—15.30 i 16.15—16.45, kiedy to transmitować będzie Polskie Radjo fragment zawodów o puhar Gordon Benneta.

„Echa wakacyjne“ — reportaż muzyczny. Słynne Demianowskie groty stalaktytowe i stalagmitowe na Spiszu są jedną z największych osobliwości Tatr. O tych grotach, o starych polichromowanych drewnianych kościółkach, jakich wiele jeszcze zachowało się na Spiszu, o przepięknym górskim, krajobrazie opowie nam dziś w niedzielę o godz. 14.35. p. Celina Nahlik w swoim reportażu pt.: „Echa wakacyjne“, ilustrowanym melodyjną muzyką.

„Migawki regjonalne“ — „Dancing w składzie opału“. W niedzielę 15. września o godz. 17.55—18.15, nadaje Lwów pierwszą audycję nowego typu z cyklu „Migawki regjonalne“, p. t.: „Dancing w składzie opału“. Będzie to charakterystyczna audycja folkloru lwowskiego, będąca persyflażem autentyku lokalnego, oraz literackiej obserwacji środowiska i typów. Autorem „Dancingu w składzie opału“ jest Wiktor Budzyński.

„Na Wesołej Lwowskiej Fali“ Nr. 113. Dnia 15. września, w niedzielę wyjątkowo o godzinie 20.00 nadamy wielką awanturę w skrzynce pocztowej p. t.: „Listy wybiera się o godzinie 20.000“, pióra Zofji Nawrockiej i Wiktora Budzyńskiego. Muzyka Ludwika Sewera.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

Pragnąc poinformować nasze Czytelniczki o ostatnich tendencjach paryskiej mody jesiennej, dokończymy dziś przechadzki po pierwszorzędnych magazynach paryskich.

Wracając do firmy *Schiaparelli* wspomnieć jeszcze trzeba o lansowanym przez nią oryginalnym kolorze żywo czerwonym, zwanym „rouge - gallois", którego ozdobą są guziki metalowe, imitujące złote kridory. Całość przypomina uniformy wojskowe.

Rękawy u sukien olbrzymie, bufiaste, — kołnierze stojące, podchodzą wysoko pod szyję. Te rękawy i kołnierze stają się jedną z najbardziej charakterystycznych cech obecnej mody, powtarzają się bowiem prawie we wszystkich kolekcjach.

Molyneux daje skromne, eleganckie suknie spacerowe w spokojnych kolorach: czarny, brązowy, ciemnozielony. Natomiast toalety wieczorowe imponują doborem barwnych, drogich materjałów, jak lama, brokat, tafta i prześliczne koronki. Dużo pasmanterji jako przybranie.

Sensację wywołała jego długa, wspaniała peleryna z 30(!) srebrnych lisów.

Maggy Rouff lubuje się w sukniach bardzo obcisłych, o olbrzymich rękawach i wąskim stojącym kołnierzyku. I u niego pasmanterja znajduje bardzo szerokie zastosowanie.

Suknie wieczorowe z bardzo głębokim dekoltem na plecach. Perły, paillettki i lama, to najczęściej używane materjały na strojne bluzki i modne zawsze kasaki.

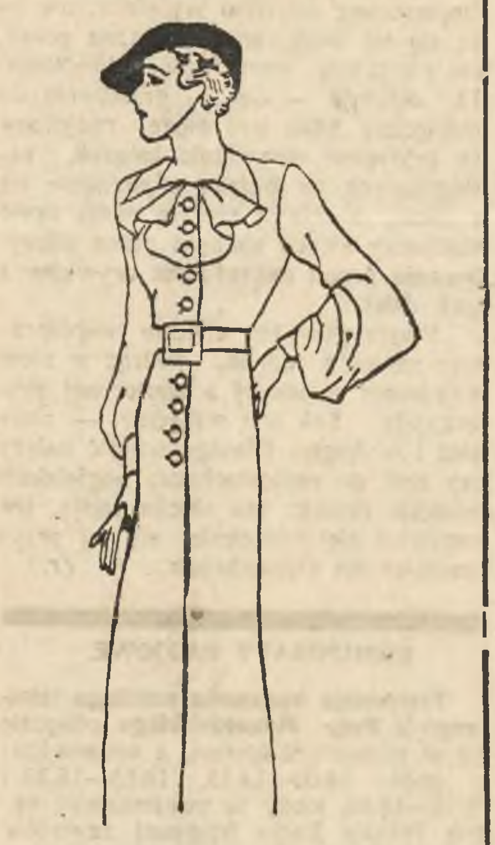
Lucile Paray lansuje obcisłe płaszcze bez paska, podkreślające smukłość sylwetki. Przy sukniach wieczorowych z crepe - satin rękawy wąskie, długie kontrastują silnie z modelami innych firm.

Bruyère wzoruje się po części na strojach... Eskimosów. Stąd owe liczne, mniejsze i większe kapuzy przy płaszczach i pelerynach, — a nawet „jupe - culotte", zwłaszcza w kostjumach sportowych.

Bardzo miło i elegancko wygląda nieprzemakalny płaszcz z białej gumy z takąż samą kapuzą, stanowiącą podczas deszczu doskonałą osłonę dla fryzury. Płaszcz taki można z łatwością złożyć i zmieścić w normalnej torebce...



Płaszcz jesienny z dużemi naszywanemi kieszeniami i oryginalnemi naszywkami na ramionach.



Elegancka sukienka wełniana tzw. „sukienka płaszczowa" o modnym kroju rękawów.

Winogrona

Doskonały ten owoc jest tego roku naprawdę tani. Możemy się nim zatem dowoli delektować, wyzyskując w pełni jego wielkie wartości, znane od niepamiętnych czasów. Toż już Plinjusz w swojej „Historia naturalis" zaznacza, że winogrona musiały znajdować się na stole każdego Rzymianina i podnosi dużą wartość leczniczą winogron przy schorzeniach przewodu pokarmowego, reumatyzmie i innych chorobach.

Od dawna też znaną jest tzw. kuracja winogronowa i jej dobroczynny wpływ na cały organizm. Działa ona podniecająco na czynność nerek, usuwając z nich nagromadzony szkodliwy osad, — równocześnie zaś ułatwia i przyspiesza trawienie, gdyż drobne ziarnka i skórki działają drażniąco na jelita, powodując szybszy i energiczniejszy ruch robaczkowy aparatu trawiennego.

U ludzi zupełnie zdrowych, o normalnie funkcjonującym aparacie trawienia, winogrona działają pobudzająco na apetyt, co wyraża się wkrótce przybytkiem wagi ciała.

Natomiast u osób zbyt korpulentnych racjonalnie przeprowadzona kuracja winogronowa uważaną być może za łagodną, a zgoła nieszkodliwą kurację odtłuszczającą. Do tego ostatniego celu nadją się winogrona mało słodkie.

Kurację taką zaczynamy od dziennej porcji około pół kg., dochodząc stopniowo aż do dwóch kg., z czego pół kg. spożywamy na pierwsze i drugie śniadanie, około 30—40 dkg. przed obiadem, resztę zaś na podwieczorek i na kolację.

Najważniejszą częścią składową winogron jest cukier gronowy, ulegający bardzo szybko asymilacji, bo przechadzący bezpośrednio z żołądka i jelit do krwi. Picie samego soku winogronowego zaleca się osobom cierpiącym na złą i zbyt powolną przemianę materji.

Do kuracji winogronowej wybierać należy owoc soczysty, dojrzały, o cienkiej skórce i drobnych ziarnach.

Futra i futerka

Z nastaniem chłodnych dni wracają znów do łaski futra, przedewszystkiem o krótkim włosie, a więc breitszwance, karakuły, — ale obok nich również i lisy. Zwłaszcza srebrne lisy, przedmiot marzeń i cichych westchnień tylu, tylu kobiet...

Używa się tych futer do przybrania płaszczów, sukien i kostjumów, — robi się z nich kołnierze i wyłogi, obramowania rękawów, krawatki plastrony.

Modne ogromnie są kamizelki futrzane, — a ostatnio widuje się nawet i futrzane torebki, oraz futrzane paski.

Wogóle moda obecna zostawia nam bardzo szerokie pole do wykorzystywania futra w mniejszym lub większym zakresie.

Osobną rubrykę stanowią delikatne futerka, tak misternie wyprawione, że pozostaje na nich cieniutka, warstewka skóry, nie grubsza od materjałów używanych na suknie wieczorowe. Futerka takie kombinuje się z... tiulem, organdyną i tym podobnemi ślicznościami, — i robi się z tego oryginalne „capes" i pelerynki.

Wygląda to prześlicznie: lekka, powiewna pelerynka tiulowo - futrzana (co za śmiałe zestawienie!) nie grzeje wprawdzie wiele, ale jest ostatnim „krzykiem mody", — i to krzykiem głośnym, o ile idzie o nieszczęśliwego małżonka, któremu przypadnie przyjemność zapłacenia za to cacko bardzo słonego rachunku....

Jesienne kostjumy

Najpraktyczniejszy ten, a zawsze elegancki strój nie wykazuje w sezonie jesiennym żadnych ważniejszych zmian.

Żakieciki krótkie, o kroju niewyszukanym, spodniczka również nieco krótsza i węższa przeważnie gładka lub tylko lekko kloszowa.

Materjały naturalnie cieplejsze, o powierzchni chropawej, pokrytej supełkami, prążkami, guzkami itp.

Spódniczka ma duże kieszenie z tego samego materjału, z którego zrobiony jest żakiet, — natomiast żakiet przybrany jest wyłogami z materjału spódniczki.

Do kostjumów konieczną jest oczywiście bluzka kolorowa, z jedwabiu, wełny, aksamitu lub trykotu. Są one przeważnie wpuszczane w spódniczkę, niekiedy z krótką baskinką. Rękawy mają do łokcia, lub zupełnie długie.

Bluzka i żakiet w kolorach kontrastujących: ciemno ceglasta do beige, zielona lub pomarańczowa do brązowego, jaskrawo czerwona do czarnego. No i zawsze jednako modna i ładna kombinacja białego z czarnem lub ciemnogranatowem.

—0—

Poradnik dla gosposi

OGÓRKI NADZIEWANE DO ROSOŁU

Obrać cztery świeże ogórki, rozciąć każdy na 2 części w poprzek, wydrążyć ze środka ziarna, trochę nasolić. Gdy sól wyciągnie wodę, wytrzeć ogórki i nadziać mięsem. Włożyć ogórki do rondla, podlać rosołem, gotować, aż będą miękkie. Poczem pokrajać w krążki i podać do rosołu.

POTRAWKA Z KACZKI Z RYŻEM

Ugotować kaczkę z jarzynami, cebulą i kilku ziarnkami pieprzu angielskiego. Zebrać tłustego rosołu z kaczki, ugotować na nim ½ kg. ryżu na sypko. Oddzielnie udusić w 4 dkg. masła jedną drobno usiekaną cebulkę i kilka usiekanych pieczarek, rozprowadzić pozostałym rosołem na sos i zagotować go.

Pokrajać kaczkę na małe części, oddzielnie skrzydełka, szyjkę, piersi i udka, pociąć na kilka kawałków, zagotować mięso w sosie, wyjąć na półmisek, obłożyć ryżem, polać sosem

KONFITURA ZE ŚLIWEK-WĘGIEREK

Oparzyć śliwki gotującą się wodą i obrać delikatnie ze skórki, poczem włożyć na gotujący się syrop i gotować silnie przez pięć minut, poczem przez drugie pięć delikatnie dosmażać. Uważać aby śliwki nie rozleciały się.

Syrop gotuje się rozpuszczając cukier w wodzie (1 kg. cukru zalewa się ½ litr wody): woda musi wyparować do odpowiedniej gęstości syropu: syrop dobrze ugotowany próbuje się w następujący sposób: umaczać w syropie widelec, dmuchnąć nań, powinny się snuć nici, albo ostrząsnąć krople z widelca, ostatnia kropla syropu spadająca z widelca ciągnie się jak długa nić. Do takiego syropu wrzuca się owoce, są one odrazu objęte syropem, który niedopuszcza, aby sok wydobył się nazewnątrz przez co owoce zostają po usmażeniu so czyste i przeźroczyste.

Smażąc konfitury ze śliwek trzeba wziąć 1 kg. cukru na 1 kg. owoców.

Odpowiedzi redakcji.

P. M. O. Stanisławów. 1) Najlepiej wcierać zapomocą szczotki. 2) przeciętnie wystarczy raz na miesiąc. 3) po jakich 10 minutach należy spłukać letnią wodą. 4) to już rzecz odpowiedniej manipulacji, — przyczem zwracamy uwagę, że płyn ten barwi mocno i skórę rąk, dlatego dobrze jest mieć gumowe rękawiczki. 5) wystarczy normalne ułtuczenie drewnianym, czy porcelanowym tłuczkiem.